

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO



MAZURSKI



KRESOWE DIANY W BIAŁYMSTOKU	7-8
SELEKCJA I MEDALE	12-13
X REGIONALNA WYSTAWA	16-17
KAMBUKU CZYLI POLOWANIE	18-20

X FESTIWAL KULTURY MYŚLIWSKIEJ

LIDZBARK WARMIŃSKI 22-23 LIPCA 2017

22 LIPCA 2017

17.00 Konferencja "Łowiectwo jako aktywna ochrona przyrody - historia i współczesność" // Oranżeria Kultury
Wystawa fotografii przyrodniczej autorstwa Waldemara Bezucha // Oranżeria Kultury

23 LIPCA 2017

10.30 Msza św. hubertowska // Kościół pw. Ap. Piotra i Pawła

11.30 Przejście pocztów sztandarowych pod Wysoką Bramę

12.00 Festiwal Kultury Myśliwskiej // Scena plenerowa przy Wysokiej Bramie

Koncert zespołów: Klangor, Trąbale, Hubertus,

Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej PZŁ

pod kierownictwem Mieczysława Leśniczka,

Gminnej Orkiestry Dętej

Prezentacja psów ras myśliwskich

Prezentacja ptaków łowczych

Konkurs kulinarny na dania z dziczyzny

Prezentacja Nadleśnictw

Stoiska sieci Dziedzictwo Kulinarne Warmia, Mazury, Powiśle

Jarmark

Akcja honorowego krwiodawstwa - zbiórka krwi

ORGANIZATORZY:



URZĄD MIASTA
LIDZBARK WARMIŃSKI



ZARZĄD OKRĘGOWY PZŁ
W OLSZTYNIE

PARTNER:





Co z naszą etyką?

Wypadkową zachowań myśliwych są przywary, jakimi nasze społeczeństwo jest obarczone. Jest to grupa taka jak inne, z tą różnicą, że zachowań negatywnych powinno być zdecydowanie mniej, ponieważ zobowiązuje nas do tego oficjalny kodeks etyki myśliwskiej, opracowany po raz pierwszy w historii polskiego łowiectwa i zatwierdzony przez NRŁ w 1992 r. pod nazwą „Zbiór zasad etyki, tradycji i zwyczajów łowieckich”. Powstał on wcześniej aniżeli kodeks etyki łowieckiej CIC (Międzynarodowa Rada Łowiecka i Ochrony Przyrody) w postaci dekalogu „Łowiectwo w służbie przyrody”. Nasz kodeks jest bardziej szczegółowy i rozbudowany został do 33 haseł.

Kodeks, kodeksem, a ludzie – ludźmi, w związku z czym mamy do czynienia z jego naruszeniami. Tylko dlaczego atakowana jest z taką zaciętością ta grupa zbiorowości społecznej? Odpowiedź zapewne jest złożona i pozostawiam ją socjologom, psychologom, a mnie zastanawia fakt, dlaczego my sami, poszczególnymi negatywnymi zachowaniami lub arogancją urzędujących grup działaczy łowieckich na różnych szczeblach, niszczymy wypracowywany od lat wizerunek łowiectwa.

Przed laty Zbigniew Załuski napisał książkę o siedmiu polskich grzechach głównych. A jakie są grzechy i grzeszki myśliwskie, z którymi się spotykamy. Przejrzałem trochę literatury i zdziwiłem się, że niejednokrotnie sami sobie strzelamy w kolano, bowiem wiele spraw można uniknąć, inne załatwić z poszanowaniem prawa, w miarę bezboleśnie, a czasami rozstać się z tymi, którzy naruszają godność munduru, który do czegoś zobowiązuje. Sygnalizując te zjawiska, myślę, że jeszcze brakuje nam pewnej samodyscypliny, pokory, umiejętności podporządkowania się przepisom prawa, statutu, w chwilach kiedy sami przekroczyliśmy zasady. Niejednokrotnie ponoszą nas emocje, a w skrajnych przypadkach gubi nas arogancja, buta lub przysłowiowa głupota. Nowym zjawiskiem są hejty w Internecie, przechwalanie się sukcesami, używanie wulgarnego języka polskiego i tym samym brak szacunku do słowa, łatwe obrażanie innych. Anonimowość i poczucie bezkarności nakręca spiralę nienawiści, która uderza w nas samych. Na zakończenie przytoczę, ku opamiętaniu słowa byłego sekretarza ONZ, Szweda Daga Hammarskjölda, nad którymi warto byłoby się zastanowić:

„Szacunek dla słowa jest pierwszym wymogiem dyscypliny zdolnej wychować człowieka dojrzałego umysłowo, uczuciowo i moralnie. Szacunek dla słowa – używanie go z największą oględnością i uczciwą głęboką miłością prawdy – jest też warunkiem rozwoju społeczności ludzkiej i rodzaju ludzkiego. Nadużywanie słowa, to okazywanie pogardy człowiekowi. To minowanie mostów i zatrucie źródeł. To cofanie się na długiej drodze rozwoju człowieka”.

Darz Bór!
Zbigniew Korejwo
redaktor naczelny

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO MAZURSKI

Kwartalnik

Mazurskiej Okręgowej Rady Łowieckiej
i Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie
ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
tel. 89 535 15 56
fax 89 527 97 52

Druk kwartalnika dofinansowany przez
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Olsztynie



Redakcja:

Zbigniew Korejwo - redaktor naczelny
Mariusz Jakubowski - sekretarz redakcji

Rada Programowa:

Ryszard Korzeniowski, Tadeusz Ratyński
Piotr Sikorski, Dariusz Zalewski,
Zygmunt Zalewski.

Materiały przygotowano we współpracy
z ZO PZŁ w Białymstoku, Elblągu,
Łomży, Suwałkach.

Korespondenci terenowi:

Robert Bejnarowicz – Węgorzewo
Andrzej Czapliński – Dzierzgoń
Alicja Milewska – Białystok
Jerzy Włostowski – Łomża

Przygotowanie i druk:

AFW Mazury
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 2A
tel./fax 89 542 75 20, www.afwmazury.pl

Fotografia na okładce:

Młoda kaczuszka krzyżówka
Foto: Marek Konieczka

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek, uzupełnień i opracowań redakcyjnych tekstów w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie odpowiada również za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów, materiałów sponsorowanych oraz zastrzega możliwość nieodpłatnego wykorzystywania nadesłanych materiałów i zdjęć. Ponadto, przedruki z „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” dozwolone są za uprzednią zgodą redakcji. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały do Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego
prosimy nadsyłać na adres Wydawcy.

Nakład 6200 egz.

„Jeszcze Polska nie zginęła – wieś”

To tytuł konferencji, jaka miała miejsce 13 maja 2017 r. w Toruniu w hali „Arena”, zorganizowana przez Ministerstwo Środowiska, Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu oraz Instytut im. św. Jana Pawła II „Pamięć i Tożsamość”, Lasy Państwowe, NSZZ RI „Solidarność”, Polski Związek Łowiecki.

Konferencja, która zgromadziła ok. 8,5 tys. uczestników, była „(...) przykładem pogłębiania wzajemnych relacji i współpracy, jaka istnieje między leśnikami, myśliwymi i mieszkańcami wsi”. Nie zabrakło na niej i naszej delegacji ze sztandarem okręgu. Nawiązanie dialogu było szczególnie uzasadnione wobec problemu szkód łowieckich, ochrony środowiska, w tym zwierząt łownych. Spotkanie dało zielone światło do wzajemnego poznania „środowiskowych i historycznych uwarunkowań” oraz relacji mających obecnie wpływ na działania wspomnianych grup zawodowych i społecznych.

I chociaż konferencja miała charakter naukowy, na którą zaproszono znanych i cenionych wykładowców, ażeby od nich uzyskać odpowiedź na nurtujące wieś problemy i wypracować stanowisko na przyszłość, to garstce „ekozielonych” było to nie w smak i musieli zaznaczyć swoją obecność, protestując w dziwacznych strojach przebierańców i przy hałaśliwej muzyce, która jest w ich mniemaniu „eko”. Widok żałosny i godny politowania. Posłuchaliby lepiej referatów naukowych, które rozjaśniłyby im umysły i poszerzyły wiedzę na temat problemów ochrony środowiska w świecie i Polsce. Ale widocznie odporni są na wiedzę, a podatni na manipulację.

Po mszy św. konferencja rozpoczęła się od krótkich wystąpień oficjalnych gości, którzy odczytali listy z przesłaniem od pani premier Beaty Szydło, marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego i marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego. Osobiście zaś słowo skierował do zebranych prezydent Torunia Michał Zaleski, o. Tadeusz Rydzik oraz minister środowiska prof. Jan Szyszko. Wygłoszono osiem referatów na bardzo wysokim poziomie merytorycznym, które poruszyły szerokie spektrum problemów nurtujących społeczeństwo i polską wieś. Tematyka wspomnianych referatów mówi sama za siebie i dobrze było by, ażeby zostały one opublikowane w materiałach pokonferencyjnych, jak to bywa w zwyczaju w świecie nauki. Z powodu braku miejsca na ich omówienie, przytoczę jedynie tytuły, które pozwolą zorientować się, w jakich obszarach tematycznych poruszali się autorzy:

„Filozoficzna analiza ideologicznych podstaw animalizacji człowieka i humanizacji zwierząt i drzew” – ks. prof. dr hab. Tadeusz Guz – kierownik Katedry Filozofii KUL w Lublinie.

„Kościół i przyroda – Wolność artystyczna czy działanie z premedytacją” – Temida Stankiewicz-Podhore-

cka – krytyk teatralny.

„Rola wsi w walce o Polskę” – dr Mirosław Sulej – historyk, publicysta.

„Wieś i jej rola w polskim społeczeństwie – tło historyczne” – Wojciech Włodarczyk – członek prezydium NSZZ „Solidarność” RI.

„Leśnictwo dla polskiej wsi” – dr Konrad Tomaszewski – dyrektor generalny Lasów Państwowych.

„Łowiectwo dla polskiej wsi” – prof. dr hab. Wanda Olech – dziekan Wydziału Nauki o Zwierzętach SGGW w Warszawie.

„Polskie łowiectwo dla ochrony przyrody – dziedzictwo kulturowe” – prof. dr hab. Roman Dziedzic – kierownik Katedry Łowiectwa UMCS w Lublinie.

„Kościół dla polskiej wsi – wieś dla polskiego kościoła katolickiego” – prof. dr hab. Grzegorz Kucharczyk – Instytut Historii PAN.

W krótkim podsumowaniu konferencji prof. J. Szyszko oświadczył, że wnioski z niej płynące będą przedmiotem przyszłej analizy, ale na roboczo, to co ujęła komisja wnioskowa i udało mi się na gorąco zapisać, można sformułować następująco:

Rolnictwo polskie potrzebuje pomocy, a to tradycyjne potrzebuje godnego wynagrodzenia.

Produkcja dobrej jakościowo żywności powinna być naszym celem.

Należy umożliwić rolnikom w Polsce sprzedaż bezpośrednią.

Żywność powinna być wolna od GMO.

Łowiectwo powinno otworzyć się na wiejską ludność.

Leśnictwo polskie funkcjonuje w oparciu o wiedzę i realizuje pakiet działań rozwojowych, zapewniając bioróżnorodność w środowisku. Leśnicy poradzą sobie z problemami, ale nie należy im w tym przeszkadzać.

Zbigniew Korejwo

P.S.

Niniejszy artykuł jest relacją z konferencji, jaka miała miejsce w Toruniu, w której i my uczestniczyliśmy. Nie zamierzam polemizować z „życzliwymi” informacjami pojawiającymi się w prasie, czy była potrzebna, czy miejsce wyboru było prawidłowe, ile kosztowała, czy zachowano właściwe proporcje pomiędzy referentami strony świeckiej i kościelnej itp. Wszystko można krytykować, jedynie nie siebie. Jaki jest nasz stosunek do tego przedsięwzięcia, pozostawiam Czytelnikom, ale referatom przysłuchiwałem się z głęboką uwagą, robiąc notatki i od strony merytorycznej nie mam im nic do zarzucenia, chociaż nie muszę się ze wszystkim zgadzać. Nie podważa to jednak faktu, że poruszane tematy były aktualne, nośne i warto się nad nimi zastanowić.

Po dwóch latach spotkaliśmy się znowu, tym razem w gościnnym Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie w woj. wielkopolskim. Dawną posiadłość hr. Jana Działyńskiego i Izabeli Czartoryskiej, zrujnowaną podczas działań wojennych i socjalistycznego stosunku do zabytków poprzedniej epoki, zrewitalizowały Lasy Państwowe w latach 80-tych. Powołano tam Ośrodek Kultury Leśnej, z kompleksem muzealnym w zabytkowych zabudowaniach dworskich, hotelem z restauracją, parkiem-arboretum i pokazową zagrodą zwierząt leśnych. A wszystko to na 200 ha w przepięknym otoczeniu, w tle którego góruje nad rzeką Ciemną, na wzniesieniu, podobnie jak nad Loarą, na szczęście niezniszczony, zamek Działyńskich-Czartoryskich, należący obecnie do Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Naprawdę warto zwiedzić tę była ordynację magnacką, której przywrócono dawny blask. Mieści się ona 12 km od Kalisza i warto czasami zboczyć z drogi, podróżując po kraju, aby zobaczyć, że nie wszystko zrujnowali nam zaborcy i najeźdźcy na przestrzeni wieków. Perełki jeszcze pozostały. I chwała za to naszemu leśnikom, za tak śmiałą decyzję odbudowy posiadłości.

Po tych słowach wstępu, zauroczony miejscem naszego spotkania i gościnnością prof. Dariusza Gwiazdowicza – przewodniczącego Rady Naukowej tego Ośrodka, który był guru naszej konferencji, chciałbym zapoznać naszych czytelników z jej wynikami i co one konkretnie oznaczają dla nas. Otóż spotkanie to uzmysłowiło nam, że w kraju nie jesteśmy samotni, ponieważ reprezentujemy sobą 25 redakcji lokalnych pism myśliwskich, które oddziałują na konkretne środowiska. Okazało się, że borykamy się z podobnymi problemami wydawniczymi, a wymiana doświadczeń pozwoli nam na lepsze rozwiązywanie problemów, poszerzy krąg i wymianę informacji, a bezpośrednia znajomość ułatwi oraz rozszerzy kontakty ze środowiskiem myśliwskim w kraju.

Nasze pisma, jak się okazało, są otwarte na szerszy krąg czytelników i osób piszących. Zastanawialiśmy się nad promocją łowiectwa, nad takim prezentowaniem materiałów, które dałyby wyjaśnienie, odpór licznej grupie atakujących nas pseudoekologów i szowinistów internetowych. Ponadto, jak przekonać naszych myśliwych, ażeby rozważnie serfowali w sieci i nie publikowali drażliwych materiałów, a przede wszystkim zdjęć, które bulwersują naszych adwersarzy.

Problemem wszystkich redakcji są natomiast uwarunkowania finansowe i prawne. Jeśli finansowe musimy rozwiązywać sami w swoich środowiskach, to w prawnych przyszli nam z pomocą organizatorzy spotkania, czyli Komisja Kultury Naczelnej Rady Łowieckiej i ZG PZŁ. Koleżanka Diana Piotrowska, rzecznik prasowy PZŁ, zaprezentowała nam najnowsze dane statystyczne dotyczące polskiego łowiectwa, oparte na badaniach opinii społecznej, które dają inny obraz aniżeli codzienna, zjadliwa „paplanina” dziennikarska bez rzeczowych argumentów w pismach centralnych i regionalnych. Dane te pokazują, jak wygląda polskie łowiectwo, ilu nas jest, jaki jest skład społeczny, wykształcenie, średnia wieku, staż w związku, co sądzą Polacy

o łowiectwie (okazuje się, że 50% nas akceptuje), jaki jest stosunek obywateli do odstrzału zwierząt łownych, jaki jest wkład pracy w łowiectwie, ponoszone koszty itp. Tak dokładne dane uzyskaliśmy po raz pierwszy i są one dobrymi argumentami w dyskusji z naszymi przeciwnikami.

Z kolei pani Agata Kończal z Instytutu Etnologii i Antropologii UAM w Poznaniu, z racji swojej profesji, pokazała nam w oparciu również o badania, jakie są przyczyny negatywnego postrzegania myśliwych w społeczeństwie. Oprócz kontekstu historycznego, wskazała zmiany ustrojowe po 1989 r. w Polsce oraz na ogólną globalną sytuację w świecie. Nie jesteśmy więc odosobnieni, bowiem z podobnymi problemami borykają się i inne kraje, ale z taką agresją jak u nas ich związki łowieckie się nie spotykają.

Redaktor Andrzej Piechocki z Poznania podzielił się informacjami, jak należy zaciekać czytelnika dobrym tekstem, jak informować starannie, rzetelnie, bezstronnie, jak szanować rozmówcę, czytelnika, jak pisać oszczędnie i zrozumiale oraz jak manipuluje się informacjami w prasie w oparciu o własne materiały.

Najtrudniejszym okazał się wykład z prawa prawnego, autorskiego i praw pokrewnych, wygłoszony przez doktora nauk prawnych UAM w Poznaniu Bartosza Horodeckiego, zajmującego się tą problematyką. Nie dlatego, ażeby był niezrozumiały, ale dlatego, że konia z rzędem temu, kto w tym pokrętnym prawie umie bezbłędnie się poruszać. Najlepiej byłoby nic nie robić w tym zakresie i niech zajmują się tym profesjonaliści biorący za to odpowiedzialność i pieniądze. A my, społecznicy, nie dość, że działamy bezinteresownie i w dobrej wierze, to jesteśmy narażeni na wiele kruczków prawnych, które nas obowiązują. I o tych zagrożeniach podczas wykładu i w dyskusji była mowa.

Nad całością spotkania czuwał szef Komisji Kultury NRŁ Marek Rogoziński, który w słowie wstępnym przypomniał genezę spotkań, ich celowość, wolę kontynuacji i wartości, jakie one przynoszą. Natomiast prof. Dariusz Gwiazdowicz, z wrodzoną sobie akademicką elokwencją, zapoznał nas z działalnością Ośrodka, podzielił się z nami doznaniem z wypraw naukowych „Poznawania świata po swojemu”, ale i był naszym przewodnikiem po swoich obiektach oraz towarzyszył dzielnie w niekończących się dyskusjach. Było nie było, czeka nas jako redaktorów trudna dalsza walka o model łowiectwa w Polsce, o przekonanie do niego większości społeczeństwa, tłumaczenie, że jeżeli nas nie będzie, to ktoś inny będzie musiał nas zastąpić, ale kto i w jakim kierunku? Życie nie znosi pustki. Zniszczyć coś dobrego jest łatwo, odbudować trudniej. Niech ostatnim stwierdzeniem będzie konkluzja naszej prelegentki Agaty Kończal:

„Nie ma sposobu na ominięcie krytyki i negatywnych komentarzy dotyczących działalności łowiectwa – to cena, jaką płacimy za udział w społeczeństwie informacyjnym i globalnym. Ale to od myśliwych zależy, jak na swoje potrzeby wykorzystają potencjalne szanse, które ta sytuacja przynosi”.

Kresowe diany w Białymstoku

Na zaproszenie Podlaskiego Klubu Dian przy ZO PZŁ w Białymstoku, 24 lutego 2017 r., w białostockim domu myśliwego odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicielek klubów dian z północno-wschodniej Polski, czyli z pięciu współpracujących ze sobą Zarządów Okręgowych: Białegostoku, Elbląga, Łomży, Olsztyna i Suwałk.



Od lewej: Janina Ząbkiewicz (Suwałki), Ewa Piątkowska (Suwałki), Urszula Sokółska (Łomża), Alicja Milewska (Białystok), Danuta Stosik (Elbląg), Edyta Kifiak (Łomża), Olimpia Mosakowska (Elbląg).

Polujące panie przybyły do nas po to, aby wzajemnie się poznać, wymienić doświadczeniami i omówić zakres planowanej w 2017 r. współpracy przy organizowaniu wspólnych przedsięwzięć z zakresu promowania tradycji i kultury łowieckiej.

Niestety, na skutek losowych zawirowań, które nastąpiły w ostatniej chwili, nie dołączyły do nas koleżanki z Olsztyna, ale jesteśmy z nimi w stałym kontakcie.

W programie spotkania

była prezentacja multimedialna „Kobieta w kulturze łowieckiej na przestrzeni wieków” oraz informacja o działalności Podlaskiego Klubu Dian, który powstał przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Białymstoku w 2016 r. i obecnie zrzesza już kilkanaście fantastycznych dziewczyn, które życie rodzinne i zawodowe doskonale łączą z łowiecką pasją. Pierwsze spotkanie dian okręgu białostockiego odbyło się 12 lutego 2016 r. przy wsparciu łowczego okręgowego Jarosława Żukowskiego, który w nim uczestniczył, i aby upamiętnić to wydarzenie, wydał okolicznościowy znaczek.



Na zdjęciu od lewej: Paulina Herman, Aneta Dąbrowska, Alicja Milewska – prezes, Magdalena Sokółowska, Małgorzata Gudel, Barbara Koniecko, Irena Świdorska, Jolanta Prończuk – sekretarz, Anna Choteczka – wiceprezes. Od góry: Agnieszka Kasińska i Anna Puchalska.



My, podlaskie diany rozpoczęłyśmy pracę od wiosennych warsztatów i pod fachowym okiem wabiarza, Macieja Chotckiego, uczyłyśmy się wabienia kozłów i drapieżników.



Wabienie jelenia

a podczas rykowiska zorganizowałyśmy Jesienne Warsztaty Dian i wówczas zgłębiałyśmy tajniki trudnej sztuki wabienia jeleni i dzików w łowisku.

We wrześniu 2016 r. zaakcentowałyśmy swoją działalność na sympozjum naukowym w Czarnej Białostockiej, gdzie podczas X Spotkań Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej nawiązałyśmy znajomość z polującymi paniami z Litwy.

Mamy też swój udział w przygotowaniach do mszy hubertowskiej naszego okręgu, która w ubiegłym roku odbyła się w Sokółce.

Nasza działalność przyniosła nam dużo satysfakcji i wiele niespodzianek. Pierwszą było zapro-



Ziemassvētku dzinējmedības 2016

Lady HUNT „Ziemassvētku dzinējmedības” norisināsies 2016.gada 10.decembrī, Latvijā, Skrundas novadā, mednieku kluba „Tālava” platībās.

Papildus informācija
Linda Dombrovska +371294 Kate Šterna +371297
e-pasts: latvia.ladyhunt@gmail.com



Urodzinowy tort w I rocznicę Podlaskiego Klubu Dian

szanie od litewskiej diany do wspólnej wyprawy w grudniu na wielkie świąteczne polowanie dian na Łotwie.

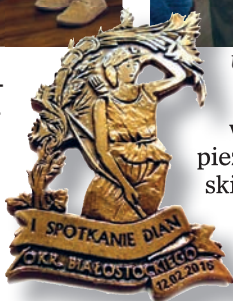
To niezwykle spotkanie zaowocowało nawiązaniem bliskiej więzi między polującymi paniami z Polski, Litwy i Łotwy oraz wspólnymi planami do współpracy w zakresie promowania kultury i tradycji łowieckich oraz łowiectwa wśród kobiet w naszych krajach. Następną niespodzianką był szeroki odzew w litewskiej prasie łowieckiej, która naszej działalności poświęciła dwa obszernie artykuły.

Trzecią i chyba największą niespodzianką była informacja o działalności dian z Podlasia, którą na swojej stronie internetowej zamieściła największa Federacja Związków Łowieckich Państw Unii Europejskiej – FACE, doceniając nasze zaangażowanie w działalność na rzecz kultury i tradycji łowieckiej oraz propagowania łowiectwa wśród kobiet (<http://face.eu/about-us/resources/news/the-diana-club-of-the-polish-hunting-association>).

W styczniu tego roku udało nam się utworzyć Sekcję Strzelecką Dian przy ZO PZŁ w Białymstoku, w skład której wchodzi Anna Chotecka, Aneta Dąbrowska i Agnieszka Kasińska i one, po raz pierwszy będą reprezentować diany okręgu białostockiego na zawodach strzeleckich.

Następnie przysłała kolej na zaproszonych gości

Z wielkim zainteresowaniem słuchałyśmy Ewy Piątkowskiej, która ma z pewnością największe doświadczenie wśród nas i dorobek, jakiego można tylko pozazdrościć. W Zarządzie Okręgowym w Suwałkach jest członkiem Komisji Edukacji i zajmuje się kontaktami ze szkołami. Klub Kobiet Polujących przy Zarządzie Okręgowym założyła w maju 2015 r. i od tamtego czasu suwalskie diany starają się aktywnie wypełniać statut, jaki został przyjęty przy założeniu Klubu. Biorą czynny udział w festynach i świętach myśliwskich, prowadząc edukację wśród dzieci, a mają się czym pochwalić, bo imprezy są cykliczne i znane już społeczności. Do takich należą Echo Puszczy Augustowskiej, Festiwal Kultury Łowieckiej w Węgorzewie, Myśliwskie Smaki w Pisz, Elkowisko w Elku, Oleckowiada w Olecku czy Wydmyny Eko Ranczo. Organizują spotkania z dziećmi i młodzieżą w plenerze i w szkołach dwa razy do roku. Oprócz tego organizują szkolenia dla dian i myśliwych z innych kół,



a za największy swój sukces uważają zorganizowanie Ogólnopolskich Mistrzostw Wabienia Drapieżników. Zorganizowały też pokaz mody myśliwskiej, a ostatnio Bal Myśliwych.

Podczas dyskusji, jaka miała miejsce przez cały czas naszego spotkania, zadawałyśmy sobie pytania, udzielaliśmy rad, dzieliłyśmy się swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniami. Janina Ząbkiewicz z Suwałk, klubowa koleżanka Ewy, dopowiadała to, o czym nie powiedziała jeszcze Ewa. Natomiast Urszula Sokółska i Edyta Kifiak z Łomży oraz Danuta Stosik i Olimpia Mosakowska z Elbląga, które opowiadały nam o działalności dian w ich okręgach, przyznały, że praca w pojedynkę jest bardzo trudna, więc wyjeżdżają z Białegostoku z zamiarem powołania klubów polujących pań u siebie.



Ewa Piątkowska jest też, a może przede wszystkim, lektorem kynologii łowieckiej, bo na co dzień zajmuje się psami. W swoim kole łowieckim pełni funkcję gospodarza obwodu, prowadzi polowania zbiorowe i polowania na pióro. Jej pasją jest strzelectwo, więc bierze czynny udział w zawodach strzeleckich w całej Polsce, gdzie na ogólnopolskich Mistrzostwach Strzeleckich Dian indywidualnie zajęła 14. miejsce na 106 zawodniczek, a drużynowo 10. miejsce. Jest też członkinią i przewodniczącą Komisji Rewizyjnej Klubu Dian ZG PZŁ.



Ania z najmłodszą Dianą





Diany biesiadują

Dyskusja była bardzo owocna, a wymiana doświadczeń niezwykle cenna. Dzięki niej dowiedziałyśmy się m.in., że sekcje strzeleckie dian otrzymują wsparcie od zarządów okręgowych w postaci dofinansowania treningów, zakupu jednakowych kamizelek, okularów i słuchawek dziewczynom, które reprezentują swój okręg na zawodach, co z pewnością stanowi swojego rodzaju zachętę do podnoszenia strzeleckich kwalifikacji i występowania w klubowych barwach okręgu. Kończąc temat, Ewa Piątkowska zaprosiła podlaskie myśliwe na Zawody Strzeleckie Dian, które odbędą się 27 maja w Elku i od tego roku będzie to ich impreza cykliczna.

Na 3-4 czerwca, Podlaski Klub Dian przy ZO PZŁ w Białymstoku zaprosił wszystkie dian z północno-wschodniej Polski do uczestnictwa w I Międzynarodowym Spotkaniu Kresowych Dian do zorganizowania którego już się przymierza. Mamy nadzieję, że pomysł, który spodobał się wszystkim koleżankom, uda się zrealizować. Chciałybyśmy, żeby zapoczątkowane przez nas przedsięwzięcie, na stałe zapisało się w kalendarzu imprez promujących łowiectwo i było organizowane przez kluby dian, za każdym razem w innym z pięciu zaprzyjaźnionych okręgów.

dok. ze str. 7

A wieczorem...

w Stajni Zamczysk w Puszczy Knyszyńskiej odbyło się pierwsze urodzinowe spotkanie Podlaskiego Klub Dian, u naszej klubowej koleżanki Pauliny, która przygarnęła nas pod swój dach. Były pyszności na stole przygotowane własnoręcznie przez dian i fantastyczne sery robione przez... męża Pauliny, też myśliwego, rewelacyjny chleb i ciasto upieczone przez Anetę, warzywny pasztet Irenki i sałatka Ani. Ogromnym powodzeniem cieszył się smakowity pieczony karp i myśliwskie wyroby z dzika, które przywozila Agnieszka, a przygotował je specjalnie dla nas jej tata, myśliwy. Był też urodzinowy tort z jedną świeczką, który przywozila Aneta, i oczywiście niezwykle atmosfera, jaka towarzyszyła temu spotkaniu.

Ale największą atrakcją i niekwestionowaną gwiazdą wieczoru była uczestniczka, która na świat przyszła zaledwie trzy tygodnie temu i szczęśliwi rodzice, Ania i Maciek, przyjechali z nią, bo Ania nie mogła opuścić takiej uroczystości i okazji do spotkania się z klubowymi koleżankami.

Jak przystało na przyszłą dianę, a nie mamy żadnej wątpliwości, że łowiecką pasję wyssie z mlekiem matki, ubrałyśmy ją w prawdziwe buty myśliwskie, które sprezentowała jej Ewa Piątkowska.

Serdecznie dziękujemy koleżankom za przyjazd do Białegostoku i udział w spotkaniu, a kolegom łowczym okręgowym pięciu okręgów za niezwykle przychylną, z jaką podeszli do pomysłu, aby kluby dian zaprosić do współpracy. W obecnych czasach, tak trudnych dla myśliwych, wymiana doświadczeń i wzajemna pomoc w promowaniu kultury i tradycji łowieckiej w społeczeństwie nam nieprzychylnym jest niezwykle cenna i twórcza.

Darz Bór!

Alicja Milewska, Podlaski Klub Dian przy ZO PZŁ w Białymstoku

Edukacja łowiecka w terenie

Kontynuując współpracę naszego koła łowieckiego z młodzieżą gimnazjum w Narwi, w dniu 13 lutego 2017 r. podłowczy Andrzej Łukianiuk przeprowadził zimową lekcję w terenie. Las w zimowej scenerii jest najlepszym miejscem na edukację przyrodniczo-łowiecką, o czym młodzież miała niebawem się przekonać. Na świeżym śniegu widoczne były tropy łosia, dzika, sarny, wiewiórki, a nawet gronostaja. Ten ostatni w lutym zaczyna okres miłosnych uniesień. Podczas spaceru, ku uciesze wszystkich, spod jałowca wyskoczył zajęczek, pozostawiając świeże tropy na śniegu. Pod sosną przycupnął lis i pozostawił ślady, a dalej sarenki zrobiły sobie stołówkę, rozgrzebuając śnieg aż do runa. W lutym jelenie byki zaczynają gubić poroże, dlatego nasz myśliwy miał ze sobą jeleni zrzut, by młodzież mogła eksponat dokładnie obejrzeć. Gimnazjalistów interesowało wszystko, np. dlaczego lis idzie tak, „jakby miał jedną łapę?”, jak długo rośnie poroże? dlaczego pomalowane są wierzchołki drzewek na uprawie leśnej?, dlaczego w lesie są lizawki? dlaczego na uprawie leśnej pozostawiono drzewo dziuplaste? Na te wszystkie pytania wyczerpująco odpowiadał kol. Andrzej. Na koniec było ognisko i kiełbaski, które smakowały wybornie. Opiekująca się grupą młodzieży pani Karolina Wachol oceniła lekcję na szóstkę z plusem. Następne spotkanie odbędzie się już w scenerii wiosennej. DARZ BÓR!

Maria Grzywińska

KŁ „Łabędź” w Narwi ZO PZŁ Białystok



Lekcja dokarmiania



Rozpoznawanie tropów zwierząt

Festiwal ekologiczny „Czysty powiat”

Starostwo Powiatowe w Kętrzynie po raz czternasty zorganizowało Festiwal Ekologiczny „Czysty Powiat”. Organizator poprzez swoje przedsięwzięcie pragnie przybliżyć ludziom symbol małej ojczyzny. Wszyscy żyjemy w takich małych ojczyznach: w mieście, na wsi, w gminie, w powiecie. To są nasze domy, o które musimy dbać. A dom rodzinny i jego najbliższe otoczenie tworzą małą ojczyznę. Jest to miejsce, gdzie zaczyna się każda edukacja. Tu także najbardziej widoczne są jej skutki. Waga problemu związanego z ochroną środowiska, problemu, którego nie można rozwiązywać za pomocą ustaw i rozporządzeń, ale poprzez prowadzenie szeroko rozumianej edukacji ekologicznej na najniższym szczeblu administracji. Społeczeństwo samo z siebie musi dbać o swoje najbliższe otoczenie, przestrzegając zasad dobrych praktyk w zakresie ochrony środowiska. W związku z tym głównym założeniem festiwalu jest przybliżenie dzieciom i młodzieży potrzeby dbałości o ten dom, bycia aktywnym i odpowiedzialnym za jego los, nawet poprzez zabawę, taką jak udział w festiwalu, który umożliwia poprzez sztukę przekazanie dzieciom i młodzieży przesłania, że przyroda ma wewnętrzną wartość i zawsze powinna być przedmiotem naszej troski.

Główną ideą naszego przedsięwzięcia jest podniesienie świadomości ekologicznej czynnej i biernej wśród uczestników. Żyjemy w czasach, kiedy działania ludzkości mają wpływ na stan naszej planety. Jest rzeczą wiadomą, że nikt w pojedynkę nie uratuje świata. W związku z tym, że edukację ekologiczną najłatwiej rozpocząć od dzieci i młodzieży, dlatego do udziału zaprosiliśmy szkoły podstawowe i gimnazjalne.

Podczas trwania festiwalu jego uczestnicy oraz publiczność mogą znaleźć informacje o tym, jak żyć ekologicznie. Co robić, aby produkować mniej odpadów, gazów cieplarnianych i innych substancji szkodliwych dla środowiska naturalnego. Jak ustrzec się przed nadmiernym zużyciem energii.

Festiwal odbył się w dniu 27 maja 2017 r. w Amfiteatrze Gminnym w Barcianach. Były to zarówno eliminacje, jak i wyłonienie w konkursie piosenki o charakterze ekologicznym. Konkurs miał charakter otwarty, a udział w nim był bezpłatny.

Uczestnikami konkursu byli uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych. Mogli w nim uczestniczyć soliści i zespoły wokalne w następujących kategoriach:

I kategoria – szkoły podstawowe kl. I–III;

II kategoria – szkoły podstawowe kl. IV–VI;

III kategoria – szkoły gimnazjalne;

IV kategoria – specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze.

Do udziału w konkursie piosenki ekologicznej zgłosiło się 14 szkół podstawowych, 9 szkół gimnazjalnych i jeden specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy, z terenu powiatu kętrzyńskiego, województwa warmińsko-mazurskiego oraz z miast partnerskich naszego powiatu.

Równocześnie z konkursem piosenki w dniu 27 maja 2017 r. odbył się konkurs wiedzy ekologicznej – uczestnicy musieli wykazać się wiedzą o przyrodzie, ekologii i ochronie środowiska.

Ponadto, do dnia 31 marca 2017 r. zainteresowane szkoły podstawowe, gimnazjalne i specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze zgłaszały swój udział do konkursów:

plastycznego „Pancerz natury” – zgłoszono 182 prace;

fotograficznego „Zaczarowany las” – zgłoszono 158 prac.

Pomiędzy występami szkół w poszczególnych kategoriach miało miejsce wręczenie nagród dla laureatów obu konkursów oraz występ sygnalistów, zorganizowany przez koła łowieckie działające na terenie powiatu kętrzyńskiego.

Sprzątanie lasów 2017

W dniu 28 kwietnia 2017 r. odbyła się trzecia edycja akcji „Sprzątanie lasów” organizowanej przez Starostwo Powiatowe w Kętrzynie. W sumie zebrano ok. 4 ton odpadów.

Dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjalnych z terenu powiatu kętrzyńskiego sprzątały lasy powiatowe we współpracy z Kołami Łowieckimi: „Szarak”, „Wiewiórka”, „Darz Bór”, „Kaczor”, „Słonka”, „Daniel” z gmina-

mi naszego powiatu oraz z Nadleśnictwem Srokowo.

Sprzątanie odbyło się w ośmiu punktach stanowiących kompleksy leśne: Osikowo, Leśniewo, Bobrowo, Siemki, Kocibórz, Polany, Pożarki i Nakomiady.

Zwieńczeniem akcji były przygotowane przez koła łowieckie ogniska.

Łącznie w tej edycji „Sprzątania lasów” udział wzięło ok. 300 osób.

Akademickiego Festiwalu Nauki w Malborku

17 maja br., już po raz czwarty odbył się Akademicki Festiwal Nauki na Wydziale Zarządzania i Inżynierii Wyższej Szkoły Gospodarki w Malborku.

Na jednym z warsztatów, zatytułowanym: „Zwierzęta w lesie i na polach. Myśliwi w gospodarce łowieckiej – Aspekty ekologii i ochrony środowiska naturalnego”, wystąpili koledzy: przewodniczący Komisji Kultury EORŁ Andrzej Czapliński, sekretarz Komisji Kultury EORŁ Tadeusz Michalak, członek Komisji Kultury EORŁ Tomasz Kozłowski oraz Henryk Panasiewicz, Krystyna Panasiewicz i Wiesław Bucki.

Festiwal przyciągnął młodzież z wielu szkół podstawowych i gimnazjów. Zajęcia przeprowadzono w murach uczelni oraz w kampusie. Podobnie jak w latach poprzednich, myśliwi otrzymali do dyspozycji jedną z dwóch największych sal wykładowych, która może pomieścić 120 osób. W warsztatach wzięły udział dzieci klas drugich i trzecich Szkoły Gminnej w Kadłowie, Szkoły Podstawowej nr 3 i Szkoły Podstawowej Nr 8 w Malborku.

Myśliwi przeprowadzili ze 120 osobami zajęcia, które trwały ponad godzinę, a później z kolejną grupą, która nie zmieściła się w sali wcześniej. Kolega Tomasz Kozłowski wyświetlił film o zwierzętach występujących w naszym kraju, a następnie przedstawił młodzieży istotne informacje o gatunkach zwierząt grubych i drobnych. W tym samym czasie koledzy Henryk Panasiewicz i Tadeusz Michalak pokazywali uczestnikom parostki rogaczy, wieńce jelenia europejskiego, poroże daniela, rzuty łopat łosia, pokazuje oręza dzicze. Następnie, przeprowadzono prezentację dotyczącą zwierząt drobnych, w tym między innymi: kuropatw, bażantów, zajęcy, głuszców, cietrzewi oraz gołębi grzywaczy. Uczestnikom spotkania umożliwio-



Warsztaty dla dzieci z ochrony środowiska

no posłuchanie głosów omawianych zwierząt.

Zobligowany zapytaniami dzieci, kolega Andrzej Czapliński opowiedział o mundurze myśliwskim oraz o znaczeniu jego głównych elementów, natomiast koleżanka Krystyna Panasiewicz przedstawiła sylwetkę patrona myśliwych – św. Huberta. Po zakończonych prezentacjach dzieci zadały wiele pytań, na które otrzymały wyczerpujące odpowiedzi. Na koniec, myśliwi przeprowadzili mini konkurs, sprawdzając czy dzieci zapamiętały ciekawostki z przeprowadzonych zajęć. Te, które zgłosiły się pierwsze i odpowiedziały prawidłowo na zadane pytanie, otrzymywały upominek.

Dotyczące spraw łowieckich zajęcia warsztatowe w Malborku każdego roku wzbudzają coraz większe zainteresowanie. Propagowanie zasad gospodarki łowieckiej wśród dzieci i młodzieży oraz uświadamianie roli i znaczenia w niej myśliwych wzmacnia pozytywny wizerunek Polskiego Związku Łowieckiego.

Andrzej Czapliński

Koło Łowieckie „Kaczor” wybudowało ośrodek edukacji ekologicznej Pierwsza zielona klasa już gotowa



Budynek Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Kwiedzinie wraz z salą edukacyjną
Fot. Archiwum Funduszu

Zaledwie pół roku trwała, prowadzona przez Koło Łowieckie „Kaczor”, budowa Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Kwiedzinie k. Kętrzyna. Jest to pierwsza tego typu inwestycja zrealizowana z programu Zielona Klasa. W dniu 11 kwietnia 2017 r. zespół kontrolny Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Olsztynie zweryfikował na miejscu końcowe rozliczenie inwestycji. Koszt zadania wyniósł ponad 210 tys. zł, w tym pożyczka wojewódzkiego funduszu z programu Zielona Klasa 100 tys. zł; należy zaznaczyć, że pożyczka może być umorzona w 30%.

Prezes Koła „Kaczor” pan Janusz Bieniek jest zadowolony z faktu zakończenia inwestycji mówiąc: „To było duże wyzwanie dla naszego koła, od dawna nosiliśmy się z zamiarem rozbudowy domku myśliwskiego w Kwiedzinie, początkowo myśleliśmy o skromniejszej wiacie, ale jak to mówią, apetyt rośnie w miarę

jedzenia, skończyło się na tym obiekcie, który możemy dziś podziwiać”.

Faktycznie, obiekt doskonale wpisał się w istniejącą zabudowę domku myśliwskiego, który powstał na fundamentach z początków XX w. Ma on ponad 140 m² salę edukacyjną, z zapleczem sanitarnym, dużą kafłową kuchnią i nowoczesnym systemem wentylacyjnym. Zaplecze techniczne budynku jest równie imponujące, działa system wentylacji i ekologicznego ogrzewania.

Sprawną budowa była możliwa dzięki dobremu przygotowaniu inwestycji i zabezpieczeniu środków finansowych, o które na co dzień dba w kole skarbnik pan Władysław Krawiec. Według pana Władysława nic nie przychodzi łatwo, trzeba się było trochę „nagimnastykować” z papierami, ale najważniejsze, że wszystko udało się szczęśliwie rozliczyć.

Najbliższe plany zarządu koła przewidują organizację izby pamięci na poddaszu domku myśliwskiego, aby w ten sposób wzbogacić ofertę edukacyjną ośrodka i utrwalić w pamięci mijający czas i odchodzących ludzi.

Malowniczo położony ośrodek w Kwiedzinie, miejscowości o bogatej przeszłości historycznej, jest w zasięgu krótkiej rowerowej wycieczki z Kętrzyna, a więc może stać się ważnym ogniwem na edukacyjnej mapie regionu.

Oficjalne otwarcie planowane jest jeszcze przed wakacjami. Ambitnym „Kaczorom” z Kętrzyna wypada życzyć dalszych równie udanych pomysłów i tradycyjnego Darz Bór!

tekst i foto: Grzegorz Siemieniuk



W 2016 r., Koło Łowieckie „Cyranka” w Węgorzewie obchodziło jubileusz 70-lecia istnienia. Jesienią 1946 r., nieliczna wówczas grupa pasjonatów łowiectwa zorganizowała towarzyskie spotkanie. Znaleźli się w niej między innymi Marcin Błaszczak – młody lekarz, który przybył na tzw. ziemie odzyskane, Tadeusz Grabarczyk – żołnierz Armii Krajowej i inni. Grupa założycielska liczyła 16 osób, a jej obwodem łowieckim był teren całego powiatu, wówczas jeszcze węgoborskiego, z gminami Banie Mazurskie i Krukłanki.

Do składu pierwszego zarządu koła weszli: wspomniany wcześniej Marcin Błaszczak jako prezes, Jan Osiński został łowczym (pełnił także funkcję łowczego powiatowego), Antoni Bogdanowicz sekretarzem, a jego żonę wybrano skarbnikiem. Gospodarka łowiecka w tamtym okresie czasu ograniczała się do zwalczania kłusownictwa, tępienia drapieżników (słynne akcje wilcze), gaszenia licznych pożarów lasów. Kondycja finansowa koła była bardzo trudna. Zwierzyny było mało, a broń niskiej klasy. Jednakże wraz ze stabilizacją życia gospodarczego następował rozwój koła. Przybywali nowi ludzie. Pod koniec 1950 r. liczyło ono już 51 członków.

Aktualnie węgorszewska „Cyranka” gospodaruje na 4 obwodach o powierzchni ok. 20 tys. ha, z których w sezonie gospodarczym pozyskuje do 300 szt. dzików, ok. 170 szt. saren, ok. 20 szt. jeleni, w tym 10 szt. byków. Koło liczy 64 członków i 5 kandydatów. Ponad 40 członków ma uprawnienia selekcyjnerskie.

Myśliwi uprawiają ponad 32 ha poletek, pozyskując ok. 30 ton paszy na zimowe dokarmianie zwierzyny. W 2004 r. dzięki zaangażowaniu między innymi ówczesnego łowczego Tadeusza Szyłejko oddano do użytku, położoną w leśnictwie Kolonia Pozezdrze, hubertówkę, która stanowi miejsce oficjalnych i okolicznościowych spotkań oraz biesiad myśliwskich członków koła. Za pracę na rzecz łowiectwa koledzy z „Cyranki” otrzymali wiele odznaczeń i wyróżnień, w tym między innymi Medal św. Huberta, trzy Złoty, medale zasługi łowieckiej, a także, przyznawane przez ORŁ w Suwałkach, odznaczenia regionalne Za Zasługi dla Łowiectwa.

Obecnie zarząd koła pracuje w składzie: Tadeusz Ciborski – prezes, Przemysław Kaczmarczyk – łowczy, Robert Stasiński – podłowczy, Mirosław Stępiak – skarbnik, Piotr Bartosz – sekretarz oraz Wacław Olszewski i Dariusz Domański – członkowie zarządu. Przewodniczącym komisji rewizyjnej jest Krzysztof Wyrobek.

„Cyranka” współpracuje nie tylko z rolnikami, czy zarządem okręgowym PZŁ w Suwałkach, ale przede wszystkim z miejscowymi kołami łowieckimi, z którymi wspólnie zrealizowała wiele przedsięwzięć z zakresu promocji oraz kultywowania tradycji łowieckich.

Największym przedsięwzięciem jest, odbywający się od 2006 r., Regionalny Festiwal Kultury Łowieckiej. Wspólnie organizowane są również okolicznościowe polowania, bale myśliwskie oraz msze hubertowskie.

Ubiegłoroczny, szczególnie jubileusz był wyzwaniem i zobowiązaniem do godnego świętowania, zgodnie z tradycją myśliwską. Uroczystości jubileuszowe zorganizowano 5 listopada 2016 r. Rankiem, przed polowaniem hubertowskim, odegranym przez Zespół Sygnalistów Myśliwskich przy KŁ „Ryś” w Giżycku, pod kierownictwem Czesława Bielewicz, sygnałem „zbiórka”, rozpoczęto uroczystości jubileuszowe. Podczas uroczystej, polowej mszy św. odsłonięto i poświęcono tablicę „Ku pamięci koleżanek i kolegów, którzy odeszli do Krainy Wiecznych Łowów”. Tablicę umieszczono w okolicach miejscowości Rudziszki, na dużym kamieniu usytuowanym na wzgórzu, z którego rozciąga się piękny widok na Rezerwat Siedmiu Wysp i jezioro Oświn. Po mszy św. myśliwi koła i zaproszeni goście spotkali się na łowach w uroczysku Guja. Polowanie zakończono uroczystym pokotem, przy którym przyjęto ślubowanie od trzech nowo przyjętych członków koła.

Kolejną częścią uroczystości było popołudniowe spotkanie okolicznościowe, które odbyło się w Węgorzewskim Centrum Kultury. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych z burmistrzem Węgorzewa panem Krzysztofem Piwowarczykiem oraz przedstawiciele służb mundurowych. Lasy Państwowe reprezentował Kazimierz Sarzyński – nadleśniczy Nadleśnictwa Borki, a władze Polskiego Związku Łowieckiego Jerzy Litwinienko – wiceprezes ORŁ w Suwałkach i Jan Goździewski – łowczy okręgowy PZŁ w Suwałkach. Węgorzewskie koła łowieckie reprezentowali prezesi: Lechosław Woliński – Wojskowe Koło Łowieckie „Zbik” i Norbert Bejnarowicz – Koło Łowieckie „Mazury”. W spotkaniu brali także udział zaproszeni rolnicy. W tej części uroczystości, zasłużonym członkom koła wręczono odznaczenia łowieckie przyznane przez Kapitułę Odznaczeń Łowieckich oraz okolicznościowe medale za Zasługi dla KŁ „Cyranka”.

Zebrany przybliżono działalność koła oraz jego historię, którą uatrakcyjniono prezentacją zdjęć z kroniki.

Ostatnią częścią jubileuszowych uroczystości Koła Łowieckiego „Cyranka” był zorganizowany w ośrodku wypoczynkowym „Ognisty Ptak” w Ogonkach myśliwski bal, na którym pięknie przygrywał zespół muzyczny „Impuls” z Bartoszyc.

„Cyranca”, wszystkim myśliwym, leśnikom, ich rodzinom i sympatykom – na kolejne lata „DARZ BÓR”.

Norbert Bejnarowicz, Tadeusz Ciborski

Fot. Tadeusz Ciborski



Pozycja 2

W dniach 15-21 października 2016 r. przeprowadzona została ocena prawidłowości odstrzału saren-rogaczy. Prace zespołów oceniających odbyły się w 11 miejscach w całym okręgu: w siedzibach kół łowieckich, nadleśnictwach, siedzibie ZO PZŁ oraz innych wskazanych przez łowczych rejonowych. Wszystkim serdecznie dziękujemy za gościnność.

Do wyceny medalowej zakwalifikowano łącznie 81 parostków, spośród których 58 uzyskało minimum 105 punktów. Zestawienie 57 parostków, pozyskanych zgodnie z kryteriami selekcji zawiera tabela 2.

Ten rok nie przyniósł rekordów, bywały lata, w których pozyskiwaliśmy więcej medalowych trofeów. Trzeba jednak przyznać, że był on bogaty w parostki ciekawe. Na łamach „Myśliwca” nie zdołalibyśmy zamieścić fotografii wszystkich ciekawych okazów, ale od czego jest Internet! Na stronie www.pzlolsztyn.pl (Działy – Trofeistyka – Galeria) można obejrzeć zdjęcia wielu bardzo ciekawych parostków. Niektóre z nich zamieszczamy jako ilustracje niniejszego artykułu.

Osoby, które dokonały odstrzałów ocenionych jako nieprawidłowe i naganne, zostały o tym powiadomione pismem oraz pouczone o możliwości złożenia wniosku o ponowną ocenę. Jako ciekawostkę należy potraktować fakt, iż w ubiegłym sezonie tylko jedna osoba złożyła taki wniosek. Myślę, że najlepszym komentarzem do omawianej problematyki będzie analiza tabeli nr 1, która wykazuje, iż margines błędu myśliwych nie przekracza 1,5%.

Jak można łatwo zauważyć, nadal najbardziej mylącą formą parostków jest widłak w pierwszej głowie – skutkujący jednym punktem czerwonym w I klasie wieku. Musimy mieć pełną świadomość, że w zdrowych populacjach jakie występują w naszych łowiskach przy prawidłowej gospodarce łowieckiej oraz dostępie do żeru i karmy, nie jest niczym nadzwyczajnym wykształcenie parostków w formie widłaka w pierwszej głowie. Czymś zupełnie naturalnym w takich warunkach jest wykształcenie normalnie rozwiniętej róży i masy tuszy powyżej 15-18 kg. Trzeba o tym pamiętać, mierząc do okazałego rogacza – widłaka.



Pozycja 4



Pozycja 14

Tabela 1. Wyniki oceny prawidłowości odstrzału saren-rogaczy

Klasa wieku	O	X	XX	R-m
I	1012	25	12	1049 (28,59%)
II	2605	12	3	2620 (71,41%)
Razem	3617 (98,6%)	37 (1,0%)	15 (0,4%)	3669 (100%)

Jaki będzie rozpoczęty sezon – wie tylko św. Hubert. Tymczasem mają obdarować nas parostkami, które po wycenie medalowej uzyskały: dwa złote, trzy srebrne i siedem brązowych medali.

tekst i foto: **Mariusz Jakubowski**

Tabela 2. Zestawienie medalowych parostków saren-rogaczy, pozyskanych w wyniku odstrzału ocenionego jako prawidłowy

Lp.	imię i nazwisko myśliwego	koło łowieckie	wiek rogacza	masa trofeum	forma parostków (wg CIC)	wycena CIC
1	Jautzer Karsten	„Dzik” Bartoszyce	7	677	6R	151,78
2	Andrzej Bałdyga	„Lis” Ostróda	8	640	6N	147,08
3	Mariusz Łakomy	„Dzięcioł” Miłomłyn	6	582	6R	146,45
4	Remigiusz Borowski	„Świt” Pasym	6	598	6N	142,90
5	Krzysztof Skorski	„Szarak” Kętrzyn	4	615	6R	140,75
6	Tomasz Jankowski	Łoś Iława	5	577	6R	135,53
7	Robert Żyłowski	„Łoś” Iława	6	577	6R	132,20
8	Michał Zawadzki	„Drweca” Ostróda	6	612	6R	128,10
9	Klaus Eberitzsch	„Ryś” Morąg	6	531	6R	124,25
10	Michael Daab	„Ryś” Morąg	6	500	6R	122,83
11	Mirosław Sługocki	„Leśnik” Stare Jabłonki	6	567	6R	122,13
12	Zenon Piotrowicz	„Pasja” Warszawa	6	506	6R	121,68
13	Michał Zawadzki	„Drweca” Ostróda	6	487	6R	121,55
14	Bartosz Przyborowski	„Darz Bór” Olsztyn	4	552	M	120,60
15	Piotr Łojko	„Szarak” Kętrzyn	6	535	6R	119,95
16	Gunnar Lindberg	„Łabędź” Małdyty	6	526	M	118,87
17	Krzysztof Dulewicz	„Wrzós” Olsztyn	8	488	6R	117,68
18	Peter Holler	„Ryś” Morąg	6	496	6R	117,68
19	Wiesław Pańczak	„Drweca” Ostróda	6	496	6R	117,00
20	Artur Lewandowski	„Czajka” Biskupiec	4	504	6R	115,85
21	Mariusz Chyczewski	„Kormoran” Olsztyn	8	531	6R	115,83
22	Stanisław Szypowski	„Batalion” Omin	6	486	6N	115,35
23	Czary Zabłocki	„Ryś” Dźwierzuty	6	504	6R	114,55
24	Piotr Neugebauer	„Ryś” Morąg	6	484	6R	114,25
25	Mirosław Masztalerek	„Łoś” Iława	5	506	6R	114,10
26	Dariusz Cichy	„Odyniec” Mrągowo	6	463	6R	114,00
27	Tadeusz Gogolewski	„Szarak” Mława	6	452	6R	113,93
28	Miguel A.C. Jose	„Głuszec” Olsztyn	6	491	6R	113,68
29	Jakub Piasecki	„Cietrzew” Nidzica	8	428	6R	113,58
30	Arkadiusz Nieć	„Jeleń” Giżycko	6	465	6R	113,28
31	Radosław Ofierski	„Kaczor” Dobrze Miasto	7	482	6R	112,78
32	Adam Zajk	„Pasja” Warszawa	4	495	WR	112,45
33	Michał Marchwicki	„Żuraw” R-N Piecki	4	485	6N	112,05
34	Zbigniew Krystian	„Odyniec” Mrągowo	3	484	WR	111,98
35	Adam Aścik	„Śniardwy” Mikołajki	6	514	M	111,35
36	Andrzej Bącik	„Szarak” Bartoszyce	6	500	6R	111,05
37	Arkadiusz Pielak	„Łabędź” Małdyty	6	447	6N	110,85
38	Klaus Find	„Szarak” Bartoszyce	6	450	6R	110,67
39	Philipp Harmer	„Batalion” Omin	6	480	6R	110,65
40	Rudy Lapoulle	„Daniel” Bartoszyce	6	496	6R	110,05
41	Andrzej Mikołajczyk	„Dzik” Bartoszyce	6	457	6R	109,70
42	Peter Holler	„Ryś” Morąg	6	516	6R	109,58
43	Mariusz Manista	„Wrzós” Lidzbark Warmiński	7	473	8N	109,23
44	Bogumił Ginko	„Szarak” Kętrzyn	8	437	6R	109,17
45	Tadeusz Kajat	„Kudypy” Olsztyn	4	445	6N	109,13
46	Dawid Dzięgiel	„Leśnik” Stare Jabłonki	4	450	WR	109,03
47	Gunnar Lindberg	„Łabędź” Małdyty	6	516	6R	108,96
48	Klaus Ochs	„Dzięcioł” Miłomłyn	6	484	6R	107,85
49	Wojciech Strumiłło	„Darz Bór” Olsztyn	7	481	8R	107,45
50	Zenon Piotrowicz	„Pasja” Warszawa	8	470	WT	107,40
51	Mariusz Zega	„Łabędź” Małdyty	6	469	6R	107,40
52	Mariusz Siwek	„Wiewiórka” Korsze	6	492	6R	106,45
53	Władysław Mandziak	„Jeleń” Lidzbark W.	4	436	6R	105,98
54	Andrzej Onichowski	„Kł im. Ejsmonda” Olsztyn	6	487	6R	105,70
55	Andrzej Kujawa	„Pasja” Warszawa	6	420	6R	105,38
56	Piotr Bieluń	„Daniel” Kętrzyn	5	445	6N	105,28
57	Piotr Trendziuk	„Olszynka” Ruchenka	6	419	6R	105,10



436 g - bez medalu



Pozycja 49



Kącik łowiecki kol. Gabriela Szajnera z WKŁ „Ryś” w Morągu.

Myśliwi z kilkuletnim i dłuższym stażem łowieckim, najczęściej selekcjonerzy samców zwierząt płowej, ale nie tylko, wydzielają w domu (mieszkanu) przestrzeń na urządzenie kącika łowieckiego. Z czasem ten kącik myśliwskie sanktuarium staje się namacalną częścią życia łowieckiego, drugim zaraz po łowisku miejscem przeżywania po raz kolejny przygód w kniei. Jak na zwolnionym filmie, patrząc na wieńce byków, parostki rogaczy, oręż dzików odyńców i inne trofea przesuwają się obrazy z udanych zasiadek, nieprzespanych nocy, sukcesów na polowaniach zbiorowych, królewskich strzałów, ale też i... pudeł czy poszukiwania i dojścia postrzałków.

Gromadzenie i eksponowanie trofeów łowieckich odróżnia domy i mieszkania braci łowieckiej od osób spoza myśliwskiego grona. Jest to u myśliwych pasja niezwykle prestiżowa i chwalebna. Staje się czymś tak naturalnym, że wzbudza zaskoczenie u osób postronnych, gdy nemrod nie ma swojego kącika, choćby z jednym wieńcem jelenia byka, kilkoma parostkami rogaczy czy nawet odnalezionymi w łowisku żrutami. Obok mocnych czy metalowych wieńców, parostków i oręży należy docenić myśliwych kolekcjonujących poroża słabsze, np. parostki niezbyt okazałe i nietypowego kształtu czy formy poroża.

Maciej Łogin w „Dzienniku Myśliwego” (s. 111) ujmując to następująco: „bardzo interesujące są kolekcje złożone z określonych typów poroży. Znam na przykład kolekcje samych szpicaków, guzikarzy, myłkusów czy szydlarzy i przyznać muszę, że wywierają, nie tylko na myśliwych, mocne wrażenie”. Ponadto myśliwi kolekcjonują najróżniejsze przedmioty i gadzety związane z łowiectwem. Paleta zainteresowań może być bardzo szeroka mogą to być m.in.:

- starannie dobrane medaliony, wyprawione skóry i spreparowane ptaki łowne;
- przybory myśliwskie (noże, wabiki, stołki, laski, pastorały itp.);
- medalierstwo łowieckie (odznaki, odznaczenia, medale, medale pamiątkowe, puchary, znaczki i krawatniki, plakietki, proporce itp.);
- literatura łowiecka (książki o tematyce łowieckiej – naukowe, specjalistyczne, beletrystyczne i o historii kół łowieckich, czasopisma łowieckie (w tym oczywiście nie może zabraknąć „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”), plakaty, exlibrisy itp.);
- fotografika łowiecko-przyrodnicza;
- dzieła artystyczne z tematyki łowieckiej (obrazy, rzeźby, płyty z muzycznymi utworami łowieckimi, drzeworyty itp.);
- ceramika i szkło (np. kufle, kieliszki, zastawy stołowe, porcelana itp.);
- wyrobu z rogu, drewna, srebra itp.;
- numizmatyka i filatelistyka z tematyki myśliwskiej.

Należy podkreślić, że zgromadzone trofea i przedmioty

Kącik łowiecki w domu lub w mieszkaniu

w kąciku łowieckim czy na ścianie wymagają pieczołowitej dbałości w zakresie estetyki i czystości. Warto również zauważyć, że żony i rodziny myśliwych też różnie postrzegają nasze trofea. Zdecydowana większość szanownych małżonek i członków rodzin w pełni je akceptuje. Natomiast inne patrzą na trofea jako na siedliska kurzu i moli. Tu należy szukać rodzinnego kompromisu, aby posiadanie kącika łowieckiego było dumą wszystkich domowników.

Myśliwi wykazują wiele inwencji w eksponowaniu swoich zbiorów. W utartych od lat zwyczajach łowieckich preferuje się różnorakie formy np. opisywania pozyskanych trofeów. Stosuje się napisy z datą i miejscem pozyskania wygrawerowane na mosiężnych tabliczkach obok trofeum, na czerepie, a w przypadku oręży dzika na metalowych miniaturkach lba z gwizdem czy stylizowanym metalowym liściu dębu także z miejscem na niewielką tabliczkę.

Wieńce, parostki, medaliony i dzicze oręża umieszczane są na tarczach lub na deskach. Pod poroża i parostki stosowane są tarcze o różnych kształtach, np. średniowiecznych herbowych, amazonek czy w stylu bizantyjskim z bogatym ornamentem na krawędzi, np. artystycznymi liśćmi dębu. Również tarcze pod oręża mają swoje ulubione przez myśliwych kształty. Najczęściej tarcze mają kolory naturalne drewna lub barwione: dąb naturalny i ciemny, palisander ciemny, orzech ciemny i inne, co daje doskonały kontrast z białym czy jasnym kolorem ściany.

Urządzenie kącika łowieckiego, kiedy myśliwy ma do dyspozycji oddzielny pokój, nie stanowi większego problemu. Natomiast znacznie trudniej jest wtedy, gdy ze względów rodzinnych, lokalowych, wielkości mieszkania, np. w bloku, nie możemy urządzić kącika. Wówczas wygospodarujemy jedną ze ścian, która powinna mieć najlepiej biały lub bladezielony kolor o gładkiej powierzchni zapobiegającej gromadzeniu się kurzu.

Innym sposobem urządzenia ściany jest położenie boazerii najlepiej z desek świerkowych (o jasnej strukturze drewna), sosnowych czy jesionowych, nie za wąskich. Należy pamiętać, aby stojące przy ścianie meble nie przysłaniały trofeów. W kąciku łowieckim można także zastosować drewniane karnisze, do których przytwierdza się trofea. Umieszczenie trofeów na ścianie to kwestia indywidualnego poczucia smaku i estetyki nemroda. Przy dużej liczbie wieńców i parostków należy pamiętać, aby nie nachodziły na siebie, tym samym zakrywając ich piękno. W kąciku łowieckim powinien znaleźć się wkomponowany, oczywiście w miarę możliwości, kominek, a przed nim wygodny fotel i skóra na podłodze.

Przedwojenny gabinet myśliwskiego gen. Stefana Grotarowckiego tak opisuje jego córka: „(...)Gabinet ojca był typowo męski. Stały tam ciemne meble a ściany pokryte były licznymi porożami jeleni, łosia i kozłów. Wisiały one na drewnianych tarczach. Na każdej widniała data i nazwa miejscowości gdzie trofeum zostało zdobyte. Były tam liry cietrzewi i wypchane głuszcze. Te myśliwskie trofea harmonizowały ze starą bronią, różnymi szablami. Ojciec z zapalem kolekcjonował poroża, był ich koneserem. Nieraz słyszałam, jak po powrocie z polowania mówił: nie strzeliłem kozła, bo także parostki już mam” 1.

Na ścianie mogą znaleźć się jeszcze skóry, najlepiej na zębatej podkładce (świetnie komponuje się kolor zielony). Poniżej na szafkach, regałach lub półkach można umieścić zbiory przedmiotów związanych z łowiectwem. Wytrawni nemrodzi umieszczają także w kąciku łowieckim sejf z bronią i amunicją oraz szafę na stroje myśliwskie.

Trofeum, aby mogło spełniać swoje znaczenie, musi się prezentować okazale, a przede wszystkim estetycznie. Niestarannie spreparowane, pokryte kurzem, z widocznymi ubytkami kości na czerepach nie tylko źle świadczy o myśliwym, ale także wywołuje przykre wrażenie.

1 I. Rowecka-Mielczarska, „Łowiec Polski”, 1988, nr 5, s. 5, [w:] E. Szafapak, Tradycje i zwyczaje w kole łowieckim, Warszawa 1994, s. 75.

Wśród myśliwych stosowane są w zasadzie dwa sposoby ekspozycji wieńców i parostków. Pierwszy polega na ukazywaniu ich całymi czaszkami. Tu kilka parostków prezentuje się nieźle, ale gdy zbiór się powiększa, to na skutek dużej różnicy pomiędzy wielkością poroża a czaszką (gdy znaczną część kolekcji tworzą szpicaki, szydłarze, widłaki czy słabe szóstaki), to wtedy na ścianie widoczne będą praktycznie same białe czerepy. Natomiast drugi sposób to eksponowanie wieńców i parostków w postaci czerepów przyciętych wzdłuż kości nosowej lub z pozostawioną tylko kością czołową, na kontrastujących z ich bielą tarczach czy boazerii w znaczący sposób poprawiają wygląd całej kolekcji. Nie ma wątpliwości co do tego, że przycięte czerepy nie pękają, nie szpecą widokiem odłamanych części, mniej żółkną i czernieją, przestają być siedliskiem moli oraz łatwiej je utrzymać w czystości.

Należy wspomnieć także o oreżach dzików. Należycie oprowiane i wyeksponowane prezentują się wspaniale². Z kolei popekane, z odłamanymi fragmentami fajek czy

2 Bogdan Jasiewicz przedstawia znakomite porady jak łączyć oreż, w jaki sposób montować i ekspozować wraz ze wzorami tarcz odpowiednio dobranymi do wielkości oreża. Zob. Praktyk radzi, „Myśliwiec Warmiński-Mazurski”, Dodatek do nr 2 (68)/2016.

szabel nie wyglądają dobrze.

Prezentowanie i kolekcjonowanie trofeów to myśliwski styl. Nieodparty urok wieńców jelenia byka, danielich łopat, parostków rogaczy czy oreży dzików potęguje chęć do polowań.

Ekspozowanie trofeów łowieckich staje się wizytówką myśliwego, wiąże go mocniej z myśliwską pasją i podnosi jego prestiż wśród kolegów i w miejscu zamieszkania. Swoimi trofeami wzbudzamy zainteresowanie łowiectwem i zbliżamy do siebie ludzi. Doceniajmy więc trofea łowieckie jako pamiątkę łowieckich przeżyć i myśliwskich wypraw.

Na koniec warto również zwrócić uwagę, że złe świadczy o myśliwym brak troski o trofea nawet przy skromnych warunkach mieszkaniowych. Przechowywanie ich na strychu czy w piwnicy, w nieładzie, luzem lub w tekturowych kartonach wystawia nemrodowi bardzo złe świadectwo i tacy myśliwi przynoszą łowiectwu ujmę.

Ryszard Korzeniowski i Kamila Szajner

Wycena medalowa wieńców jelenia europejskiego w elbląskim okręgu PZŁ

Siedziba Zarządu Okręgowego PZŁ w Elblągu była miejscem wyceny medalowej wieńców jelenia europejskiego i łopat daniela. Komisja w składzie: kol. Marian Przybyła – przewodniczący, koledzy: Zbigniew Trzaska, Jerzy Chodara, Piotr Kubera i Andrzej Czapliński – członkowie, wyceniła szesnaście wieńców jelenia europejskiego i trzy łopaty daniela.

Z przedstawionych do wyceny wieńców jelenia europejskiego wszystkie otrzymały medale: trzy wyce-niono na złoty medal w punktacji CIC, szesnaście na medal srebrny i trzy na medal brązowy. Dwa medale – srebrny i brązowy – otrzymały łopaty daniela.

Andrzej Czapliński



Złotomedalowy wieniec zdobyty przez kol. Juchniewicz



Złotomedalowy wieniec zdobyty przez kol. Rublewskiego



Złotomedalowy wieniec zdobyty przez kol. Grabowskiego



Otwarcie wystawy



Wspólny koncert leśników i myśliwych

X Regionalna Wystawa



Łopaty daniela



Kącik kolorowanek dla dzieci



Ekspozycja zwierzyny drobnej



Konkurs budowy paśnika

Przyrodniczo-Łowiecka

Pogoda dopisała. Ten ciepły i słoneczny dzień skłonił wielu do odwiedzenia leśników w Jedwabnie. Parking zapełniał się z minuty na minutę. W sobotę 10 maja Nadleśnictwo Jedwabno już po raz dziesiąty gościło sympatyków leśnictwa i łowiectwa na Regionalnej Wystawie Przyrodniczo-Łowieckiej. Najciekawsze trofea łowieckie sezonu 2016/2017 tradycyjnie, dumnie prezentowały się w murach wyłuszcarni nasion. Wyeksponowano tam poroża jeleni w liczbie 90 wieńców, w tym 15 złotomedałowych z super okazem 240,71 CIC o wadze 11,26 kg, 10 wieńców danieli i 31 parostków saren. Wszystkie trofea zostały pozyskane w okręgu mazurskim. Bardzo dużym zainteresowaniem wśród zwiedzających wystawę cieszyły się nietypowe i zniekształcone wieńce zwane myłkusami. Wejście do sali wystawowej udekorowane było okazałymi zrzutami łosi, pozyskanymi na terenie byłego poligonu Muszaki.

Po przywitaniu gości i krótkiej przemowie dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie pan Piotr Czyżyk odznaczył leśniczego Leśnictwa Dębowiec Mirosława Zinko brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej. Natomiast Nadleśnictwo Jedwabno zostało odznaczone srebrnym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa. Wyróżnione w konkursie plastycznym, zatytułowanym „Zwierzęta leśne”, dzieci ze szkół podstawowych w Muszakach i Jedwabnie otrzymały przyznane im nagrody.

Degustacją, przygotowanego według własnego przepisu pasztetu zaczęło się spotkanie ze specjalistą od wyrobów z dzicyzny, jakim jest pan Wojtek Charzewicz. Miłośnicy kulinariów mogli zadawać mu pytania, a także obserwować go w czasie przygotowywania białej kiełbasy. Spotkanie z panem Wojtkiem skończyło wspólnym gotowaniem grochówki w kuchni polowej.



Najciekawsze byki sezonu 2016/2017

Dużą atrakcję stanowił konkurs budowy paśnika, a wszystkie uczestniczące w nim drużyny wykazały się profesjonalizmem wykonując obowiązujące zadania.

Interesująca była również wystawa podleśniczego Radka Sobczyka, który przedstawił własnoręcznie wykonane instrumenty Aborygenów. Całość wydarzenia dopełniały leśne atrakcje, takie jak ścieżka zmysłów, leśne malowanki na drewnianych krążkach, kino przyrodnicze i mini ścieżka edukacyjna „Leśny odkrywca”. Nad przebiegiem imprezy czuwała grupa ratownicza „Autrimpus”.

Nadleśnictwo Jedwabno

Fot. Mariusz Jakubowski

Kambaku, czyli polowanie

Namibia. Kraj położony na południowo-wschodnim wybrzeżu Afryki nad samym oceanem. Linia brzegowa Namibii jest długa i niezwykle malownicza, ale wody Atlantyku są bardzo zimne. W kraju, dwukrotnie większym od Polski, mieszka zaledwie 2 mln ludzi. Najwięcej w stolicy państwa, czyli w Windhuku, oraz wzdłuż rzeki Kawango¹, gdzie znajdują się tereny rolnicze.

Namibia jest dość bezpieczna, ze świetnie zorganizowaną infrastrukturą turystyczną i całkiem niezłą siecią dróg. Nie bez powodu uznawana jest za jeden najlepszych kierunków turystycznych świata. Prócz zachwycających krajobrazów, które wabią pasjonatów fotografii, Namibia stanowi jeden z najatrakcyjniejszych terenów łowieckich w Afryce. W miarę normalne regulacje prawne, wynikające m.in. z niemieckich tradycji kolonialnych, przystępne ceny odstrzałów, obfitość zwierzyny i sprawna organizacja polowań kuszą chętnych nie tylko z Europy.

W tym roku pojechaliśmy tam po raz drugi. Po przednio, dwa lata temu, za cel podróży obraliśmy farmę myśliwską położoną 200 km na wschód od Windhuku. Połączyliśmy wówczas polowanie z wyprawą na pustynię Namib, tak aby każde z nas mogło zrealizować swoje marzenia. Ja polowanie, moja żona zwiedzanie i fotografię.

Wynajęty samochodem przejechaliśmy 3,5 tys. km nie widząc asfaltu, ale widząc na GPS świetnie oznakowaną drogę szutrową. Tylko sporadycznie mijaliśmy inne pickupy, w większości wynajęte przez podobnych nam zapaleńców.

Teraz realizowaliśmy podobny pomysł. Zmieniliśmy jedynie areal naszej podróży, której celem tym razem były bagna Okavango w Botswanie i wodospady Wiktorii w Zimbabwie. W drodze powrotnej zacumowaliśmy na pięć dni w Kambaku.

Kambaku to farma myśliwska, a jednocześnie coś na kształt naszego gospodarstwa agroturystycznego nastawionego na miłośników jazdy konnej. Farma znajduje się niedaleko miasteczka Grootfontein, 450 km na północ od Windhoek. Na powierzchni ok. 8 tys. ha (tyle co pół obszaru mojego koła myśliwskiego, tyle że bez kilku wsi pośrodku) swoją pasję mogą realizować myśliwi i koniarze. Najczęściej on poluje, ona jeździ.

Firma Argali sprzedająca tę ofertę bardzo ją chwalała. Jednak nauczony życiowym doświadczeniem jechałem tam z pewnymi obawami. Wykupiłem pakiet polowania selekcyjnego, obejmujący odstrzał minimum pięć sztuk zwierząt wskazanych przez zawodowego myśliwego, z prawem rozszerzenia odstrzału o sztuki trofealne, oczywiście osobno płatne. Moim marzeniem było kudu lub eland.

Poprzednio udało mi się strzelić gnu, oryxa i guźca, więc z góry założyłem, że tych zwierzątek na trofeum nie strzelam. Lojalnie uprzedzono mnie, że mam znacznie większe szanse spotkać elanda niż kudu.

Populacja kudu w całej Namibii ucierpiała kilka lat temu od jakiejś choroby, więc szansa spotkania tej niezwykłej antylopy z największym możliwym do zdoby-

cia trofeum na głowie jest mniejsza. Eland natomiast, pomimo że to największa w tuszy antylopa na świecie, o wadze przekraczającej czasami 1000 kg, ma rogi² znacznie mniej reprezentatywne. Mimo swojej wagi eland jest bardzo ostrożny. Dlatego też podejście do stada jest równie emocjonujące, jak u nas do chmary jeleni. Tym bardziej, że podejście to odbywa się w suchym, trzeszczącym afrykańskim buszu, gdzie każdy krok wzbija obłoczek pyłu, gdzie każda gałązka ma ostre kolce czepiające się spodni, a postawienie stopy tak, aby nie pękła przy okazji jakaś gałązka, jest sztuką samą w sobie. Ponieważ jak każdy myśliwy, który marzy o Afryce, naczytałem się Kardasza i Sapiehy, to gdzieś tam śniło mi się po drodze, że może uda mi się spróbować steku z elanda.

Powitano nas uprzejmie, po czym bez zbędnej ceremonii wywieziono do obozu w buszu, położonego ok. 8 km od głównego bungalowu. Po zakwaterowaniu pierwsza kolacja. Zandree (tak miał na imię opiekujący się nami myśliwy) rozpala ognisko. Wrzuca na palenisko kilka gałęzi akacji, garść trawy i jedną zapałkę. Za parę minut ogień aż huczy. Tu nie ma problemu z rozpaleniem ognia, tu jest problem, jak go nie zaproszyć, bo ugasić jest bardzo trudno. W trakcie naszej objazdówki widzieliśmy pożar buszu i nie jest to przyjemny widok. Ta łatwość rozprzestrzeniania się pożaru jest jedną z przyczyn, dla których drogi w Namibii są nie naturalnie szerokie. Pobocza bywają dwa razy szersze od pasa jezdni, tworząc tym samym barierę dla ognia. Tymczasem na ognisku ląduje duża patelnia typu wok, a w niej steki. Nieśmiało pytam z czego, a nuż się spełni moje marzenie i spróbuję mięsa z elanda, choć wydaje się to niemożliwe, aby tak bez zagajania tematu coś takiego się zdarzyło. A jednak się zdarza i smakuje naprawdę wyśmienicie.

Pierwsze polowanie z podchodu następnego dnia z rana. Wyruszamy zaraz po wschodzie słońca. Takie wyjścia są możliwe tylko z rana. Później jest za gorąco. W ciągu dnia temperatura przekracza 30–35°C, natomiast w nocy mocno spada. Noce są tam zimne, a ranki rześkie.

Najpierw próbujemy coś wypatrzeć z samochodu. Potem nasz tropiciel Paulus prowadzi nas swoją ścieżką w buszu. Czasem widzimy wszechobecne impale. One też nas widzą, ale zawsze wcześniej. Paulus chodzi po buszu szybko, bardzo szybko. Jestem w stanie dotrzymać mu kroku i iść dość cicho. Jednak on w tym czasie jeszcze tropi i obserwuje zwierzynę przez gęste krzaki. Nawet nie ma mowy, żebyśmy coś wypatrzyli wcześniej.

Po spacerze śniadanie i wyjście na południową zasiadkę przy wodopoju. Obserwujemy kolejno podchodzące guźce³. Głównie samice z małymi, ale trafia się też odyniec. Nie mam ich w planie, a farma jest zainteresowana jak największą ich liczbą w łowisku, ponieważ każdy myśliwy z Europy, wychowany na kulcie dzika i jego oręża, marzy o takich fajkach. Dziwne zwierzę. Nienaturalnie wielki oręż, długi, guzowaty gwizd, wiecznie nastroszony grzbiet i zadarty ogon przycze-

² Antylopy w Afryce są pustoogie – podobnie jak u nas było domowe, stąd rogi, a nie poroże.

³ Guziec, czyli warthog – afrykański przedstawiciel świniowatych, mniejszy niż nasze dziki, ale z dwa razy większym orężem niż u medalowego odyńca.

¹ Kawango – znana u nas raczej jako Okavango, rzeka graniczna między Namibią a Angolą, po 1,6 tys. km przebiegu kończy swój bieg, tworząc na terenie Botswany, w kotlinie pustyni Kalahari, największą na świecie deltę śródlądową – bagna Okavango.

w Afryce

piony do niewielkiej 40–60-kilogramowej tuszy. Wiecznie w biegu, truchcie, wiecznie łapiący górny wiatr.

Zajęty obserwacją, a trochę też przejęty odgłosami migawki naszego Canona słyszę szept Paulusa jelanda is coming. Gdzie? Ja nic nie widzę, a już tym bardziej nic nie słyszę. Wiatr tarmosi okoliczne krzaki, a jakiś barwny ptak usiłuje udawać dzwonek mojej Nokii. Robi to na tyle dobrze, że obiecuję sobie, że go odnajdę w Internecie i ściągnę na dzwonek.

Jest! Prawie bezszelustnie, jakieś 100 m od ambony wychodzi z buszu eland. Duży, choć może nie aż tak, jak to sobie wyobrażałem. Ciężko stawia nogi. Widać po nim wiek i zmęczenie. Zandree i Paulus szeptem wymieniają jakieś uwagi w afrikanos i przekazują mi decyzję.

– OK, strzelaj.

Lokuję grubą krzyż Zeissa 8-mki na prawej łopacie i powoli ściągam delikatny spust wypożyczonego Mauzera. Kula kalibru 9,3x62 robi swoje. W lokalnej gwarze mówią, że to eland stoper. Jest, sam nie wiem, czy mam się cieszyć. Tak szybko? Może za szybko, co ja teraz będę robił? Powoli jednak dociera do mnie, że mój wymarzony eland leży. Jest stary, ma prawie zjedzone zęby. Szacujemy wagę na ponad 500–600 kg. Pora na zdjęcia, dostają też złom. Potem pakujemy elanda na pakę naszego Land Crusiera. Patroszenie będzie wykonywał pracownik farmy zajmujący się rozbiórką zwierząt w głównym obozie. Przy 36°C temperatury powietrza trzeba go odwieźć i rozebrać bardzo szybko. Stara Toyota jest do tego świetnie przystosowana. Stalowa lina wyciągarki po przełożeniu przez kangurkę i bloczek na wsporniku na dachu, okazuje się ciągnąć wyciągarki i sprawnie holuje potężne zwierzę do środka. Kiedy wyrażam swój zachwyt konstrukcją wyciągarki, Zandree mówi, że wciągał do środka nawet dwa elandy naraz. Traktuję to jako żart i przechwałkę.

Po południu jedziemy na kolejne polowanie, tym razem jest to zasiadka przy wodopoju. Oglądamy stadko impali. Podziwiamy sporą grupę gnu i hartebeestów. Nie ma wśród nich sztuk selekcyjnych, więc odchodzą w spokoju. Słońce zaczyna zachodzić, a to oznacza, że zaraz wyłączą światło. Zmierzch trwa tu kwadrans, a nie jak u nas prawie godzinę. Przy wodopoju pojawiają się dwa oryxy. Są ładne, mocne, nie dotykam nawet karabinu. Zandree podejmuje jednak inną decyzję.

– Ten z lewej.

– Czemu? – Pytam.

– Jest mocny, zdrowy ma nieuszkodzone rogi.

– Ale jest młody i smaczny, a my musimy zredukować stado, bo inaczej zredukuje nam je susza. Poza tym jest zdecydowanie słabszy od tego drugiego – słyszę odpowiedź. Strzelam, jak zawsze w Afryce, na łopatkę. Taki strzał ma duże szanse

położyć zwierza w ogniu, a już na pewno uniemożliwia mu daleką ucieczkę. W razie poprawki, ta może nastąpić szybko i sprawnie. Pomimo że trafiam w dziesiątkę, poprawka jest konieczna. Dostrzeliwuję byka już po ciemku na kark. Zandree pastorałem sprawdza odruch rogówkowy. Ranne oryxy zabiły niejednego myśliwego. Długie, czasami metrowej długości, proste jak dzida rogi potrafią śmiertelnie przebić nieostrożnego łowcę. Robimy zdjęcia już po ciemku i odwozimy zdobycz do obozu.

Wracając, czuję, co to znaczy szybki spadek temperatury. Na pace w Land Crusierze zimny wiatr początkowo miło schładza moje przegrzane ciało, ale za moment robi się zimno, jak na ambonowej zbiorówce w Kudypach w styczniu. Na sobie mam tylko cienką koszulę z długim rękawem. Włożyłem ją, żeby się chronić od słońca, a teraz cieszę się, że byłem taki przezorny i nie poszedłem w t-shirtcie. Solidnie obiecuję sobie, że jutro wrzucę do auta polar.

Drugiego dnia wstawiamy jeszcze ciut wcześniej. Szybka kawa i spacer po buszu. Tym razem to my jesteśmy lepsi od zwierzyny i po 20 minutach podchodu między bezlistnymi, wyschniętymi krzakami afrykańskiego buszu widzimy zarys sylwetki gnu. Zandree podsuwa mi pastorał. Wszystko jasne, tylko jak mam strzelić na łopatkę przez tę gęstwinę krzaczorów do uciekającej antylopy?

Podbiegam za nią kilka kroków, łapiąc jakąkolwiek widoczność, i strzelam, celując w jakieś okienko między gałązkami na wysokości komory. Jest, dostała. Reaguje na strzał, odbiega kilkadziesiąt metrów, zostawiając mnóstwo farby. Znowu biegniemy za nią, strzelam bez podpórki, celując w kark od tyłu, pudło. Antylopa nie jest w stanie uciekać dalej, a ja uspokajam oddech

i tym razem już z pastorału strzelam między gałęziami na komorę. Zwierzę wali się w ogień. Sprawdzamy trafienia. Pierwsze to nieco spóźniona, niska komora. Strzał śmiertelny, ale nie natychmiastowy. Trzeci strzał idealny. O dziwo znajdujemy też ślad po drugiej kuli. To obcierka na skórze prawej szynki. Dowód na to, że strzelanie w biegu od tyłu w kark lepiej wychodzi na westernach niż w życiu. Tym razem było jednak dużo adrenaliny, a ja czuję prawdziwą satysfakcję.

Południowa zasiadka upływa nam na obserwacji olbrzymiej grupy perliczkopodobnych ptaków (pantarki), raz po raz wracającej do



Imapala



Guziec

wodopoju. Wieczorem widzimy więcej zwierzyny, ale okazji selekcyjnych nie ma. Królują impale i gnu. Zandree odkrywa aparat fotograficzny mojej żony i bawi się nim, usiłując wyzoomować ptaki pod słońce. Teraz to ja jestem jego nauczycielem, ale trzeba przyznać, że uczeń jest pojętny. Coraz lepiej kadruje. Słońce zaczyna zachodzić, a ja z ogromną satysfakcją dostrzegam selekcyjnego oryxa.

To samiec. Ma grube i połamane w walkach rogi. Pokazuję go Paulusowi i zastanawiam się, jakim cudem wypatrzył go pierwszy? Zandree bawił się aparatem, a Paulus? Może przysnął? Decyzja jest oczywista i strzelam bez pudła. Zdjęcia podobnie jak wczoraj, po ciemku. Przemknęło mi przez myśl, że ten wiecór jest bardzo podobny, tyle że dziś mam swój polarek.

Trzeci dzień przycinamy od „spaceru”. Przeszliśmy kilka kilometrów przez busz, zataczając olbrzymie koło i kończąc marsz koło lizawki solnej. Słońce weszło już wysoko i pot płynie mi spod kapelusza strumieniem na plecy. Paulus idzie po samochód, a my czekamy na niego, kontynuując zabawę z aparatem fotograficznym. Piękny afrykański dzieciół jest wdzięcznym obiektem do fotografowania.

Niespodziewanie na drogę wychodzi szakal. Siada beczelnie 150 m od nas i drapie się za uchem. Cel jest mały, wielkości naszego lisa i ani myśli dać blatu. Strzelam w „krawacik”, opierając się o akację. Wolę to od najlepszego pastorału. To jedyny zwierzak, którego po strzale nie fotografujemy. Za mocna kula na taki drobiazg. Zandree oferuje, że na następnego szakala weźmie swój warmint. To Remington M700 w 243, niemal identyczny jak mój w domu, tylko lufa ciut cieńsza. Luneta też przyzwolita 2,5–15 razy. Jak go biorę do ręki, to aż żałuję, że przyjechałem tu bez swojej broni. Tyle, że my planowaliśmy też część turystyczną, a wożenie się z karabinem po Botswanie i Zimbabwie byłoby raczej problematyczne.

Jedziemy na południową zasiadkę. Jest męcząca. Słońce bije rekordy temperatury, a my ilości wody wypitej z cool packa. Po drodze znajdujemy chorą samicę hartebeesta z cielakiem.

– Strzelaj do samicy, ja zdejmę cielaka – Zandree podejmuje decyzję. Jeśli jej teraz nie strzelimy, to za dzień zdechnie, a cielak niedługo potem.

Strzelam oparty o maskę samochodu i prawie jednocześnie słyszę stłumiony huk varminta. Krowa jest wychudzona, cielak śliczny. Gdyby nie choroba matki mógłby żyć. Potem, podczas patroszenia, pracownik farmy zdecydował o utylizacji tuszy tego hartebeesta.

– Paulus odwiezie tusze i do nas dołączy, a my idziemy na ambonę, na zasiadkę – mówi Zandree.

Tym razem nie czekamy długo. Do wodopoju podchodzi szakal. Mam go strzelić, ale z 243 i dopiero wtedy, gdy porządnie odejdzie od wodopoju. Strzelam go metodą na gwizdek. Po strzale siedzimy dalej. Wraca Paulus, a potem pojawia się zwierzyna.

Pierwsze przychodzą guźce, potem zebry. Zebry są ostrożne, w grupie mają ślicznego małego żrebaka. Nie wiem dlaczego, ale właśnie one zawsze kojarzą mi się z Afryką i safari. Nawet gdyby była jakaś selekcyjna, to strzelać nie będę. Jak już, niech sami strzelają. Problem w tym, że one podchodzą od strony leżącego w trawie szakala, a w odróżnieniu od guźców są ostrożne. Stają, tupią, nie mogą podjąć decyzji, w końcu rezygnują. Paulus wysuwa koncepcję, że może lampart jest w okolicy (rano widzieliśmy ślady). My znamy przyczynę i trochę bawimy się jego kosztem.

Z drugiej strony do wodopoju wędruje stado panienek kudu. Przypominają trochę nasze łanie, tyle że są lekko prądkowane, z bardziej okrągłymi uszami i nieco większe. Prawie pod amboną pojawia się malutki steenbok⁴ z jednym rożkiem. Ciekawe, czy to myłkus, czy gdzieś go złamał? Stoi i gapi się na nas swoimi wielkimi oczami. Wygląda jakby go narysował ktoś od mangii. Wreszcie słyszymy klikający chód elandów.

Wychodzą z lewej strony. Chwilę się wahają, po czym ruszają do wodopoju. Prowadzi młody 2–3-letni byczek. Za nim podąża równie młoda samica. Zandree podejmuje zaskakującą decyzję, mam strzelać oba. Wyjaśnia mi, że stado elandów liczy kilkaset sztuk, muszą je zredukować, a to są świetne sztuki do kuchni. Robię dublet. Adrenalina sięga zenitu. Jutro strzelę kudu, pojutrze impale! Tu wszystko jest możliwe. Pomału uspokajam się. Konieczne chcę zrobić pamiątkowe zdjęcia, a światło się kończy. Obie sztuki leżą, ale nie koło siebie. Jedną trzeba przeciągnąć ze 100 m. Tu klasę pokazuje Paulus i jego Toyota. Po zdjęciach miejscowi panowie udowadniają mi, że z tymi dwoma elandami na pace Toyoty to nie był żart.

Kolacja jest dziś dużo dłuższa, mamy co świętować. Lucy (kucharka) serwuje nam gulasz z oryxa i zapiekanek ziemniaczaną. Na śniadanie obiecuje lokalny specjał, a mnie skręca ciekawość, co to takiego będzie. Ustalamy, że jutro odpuszczamy ranne wyjście i zaczniemy dopiero od południowej zasiadki. Zandree ma kręcić film z mojego aparatu, a ja mam strzelać. Świat jest piękny.

Rano jemy obiecany specjał, cienki stek z elanda, przykryty sadzonym jajkiem i zapieczony w serze – pycha. Idziemy na zasiadkę. Jednak Afryka pokazuje, że nie zawsze jest tak słodko. Wiatr, który w Namibii ma prawie zawsze określony kierunek, tym razem wieje jak popadnie. Przy wodopoju nie widzimy nic. Po południu sytuacja się powtarza, choć tym razem teren jest bardziej otwarty. Dostrzegamy dużo zwierzyny, która jednak zawraca 300–400 m od wodopoju, wyraźnie łapiąc nasz zapach.

Ostatniego dnia trwa lekcja pokory. Rano zamiast zwierzyny widzimy mnóstwo śladów lamparta. No cóż, nie tylko my jesteśmy tu na polowaniu. W południe cisza. Wiatr przestał wiać w ogóle, upał jest niemiłosierny, powietrze stoi w miejscu, a przy wodopoju nie ma nawet ptaków.

Jadąc na wieczorną zasiadkę, mam szansę na impale, ale krótki podchód kończy się strzałem w gałąź i zwierze uchodzi nietknięte. Dobrze, że go nie zraniłem. Tak jak każdy myśliwy, jak już, to wolę czyste pudło. Podczas zasiadki i aparat, i karabin leżą sobie beczynnie. Dopiero późnym wieczorem, kiedy nie ma już mowy o rozpoznaniu sztuki selekcyjnej, podchodzi duże stado gnu. Ciężko byłoby tu nawet w dzień wskazać cel, teraz nie ma o czym marzyć. No i dobrze, musi tak być. Inaczej byłoby za łatwo. Potwierdza się stara myśliwska maksyma, że z okazji trzeba korzystać, bo potem ich nie ma. Wracamy do Polski zadowoleni. Ja mam swojego elanda, co tam, mam dublet do elanda, moja druga połowa ponad 1000 zdjęć ptaków i zwierząt. To były dobre wakacje, może nawet wakacje naszego życia. A po kudu i impale wróć.

Tekst Jerzy Romaszko

⁴ Steenbok, czyli antylopek zwyczajny, nazwa polska jest raczej mało popularna, jedna z najmniejszych antylop o wymiarach naszego kozłaka (8–14 kg).

Lithgow Arms LA102

Lithgow Arms LA102



Sztucer LA102 CrossOver to najnowszy repetier australijskiej firmy Lithgow Arms. CrossOver ma nawiązywać nazwą do „uterenowionych” samochodów, łączących w sobie zalety aut wielu klas. Broń jest semi-varmintem, a więc powinna charakteryzować się podwyższonymi parametrami skupienia. Sprawdźmy to na strzelnicy, wpierw jednak wypada zapoznać się z historią zakładów z Lithgow.

Fabryka została założona w 1912 r. Produkowano tutaj doskonałe, angielskie karabiny powtarzalne Lee - Enfield No 1 Mk III. Znakowano je sygnaturą MA. W Lithgow wytwarzano nawet specjalną wersję dla snajperów i strzelców długodystansowych (No 1 Mk III H – od ang. Heavy, z ciężką lufą). W latach 60-tych ubiegłego wieku fabryka produkowała nie mniej słynne karabiny FN FAL, następnie zmodyfikowany karabin AUG firmy Steyr-Mannlicher. Kolejna wersja tej broni, już pod oznaczeniem F90, przechodzi obecnie certyfikację w odmiennie samopowtarzalnej. Broń funkcjonuje w schemacie bull-pup, czyli bez kolby właściwej, tylko w kalibrze .223 Rem.

Zakłady w Lithgow są znane nie tylko z broni wojaskowej. Wytwarzano tutaj także sztucery dla myśliwych, choćby Slazengera kalibru .22 Hornet, na bazie karabinu Lee - Enfield.

Wzornictwo LA102 jest niezwykle ciekawe. Dlaczego tak sądzę? Otóż taktyczna linia kolby, z charakterystycznym wycięciem u dołu ułatwia podparcie drugą dłonią. Podcięcie sprzyja składaniu się z postawy leżącej czy siedzącej (z podpórką) i jej stabilizowaniu.

W ofercie firmy są odmiany pod trzy naboje: .223 Rem., .243 Win. i .308 Win. Lufy długości 560 mm (22 cale) mają solidny profil; można je ocenić jako półciężkie (medium). Ogranicza to drgania wylotu i poprawia parametry skupienia. Mogą być sześciobruzdowe (w kal. .223 Rem. i .243 Win.) lub czterobruzdowe (.308 Win.). Wykonywane są w zawężonych tolerancjach. Skok gwintu w .223 Rem wynosi 1:9 cali (228 mm), w .243 Win. 1:10 cali (254 mm), a w .308 Winchester 1:11 cali (279 mm). Generalnie krótsze skoki sprzyjają cięższym pociskom. Skok gwintu 1:11 cali w kalibrze .308 Win. jest udaną próbą pogodzenia dwóch popularnych tendencji – skoku długiego 1:12 i krótkiego 1:10 cali. Ten „pośredni” skok zdobywa popularność głównie w broni precyzyjnej.

Lufy wykonywane są nowoczesną metodą odkuwania na zimno, co zapewnia im znaczną żywotność. Nie są wyposażone w mechaniczne przyrządy celownicze. Na parametry skupienia wpływa wykonanie ścięcia wylotowego lufy (korona). W środowisku strzelców precyzyjnych bardzo popularna jest korona 11°. Takie ukształtowanie i kąt korony dają równomierne rozproszenie gazów prochowych i dobrą stabilizację pocisków typu

BT (czyli ze stożkiem spływu). Niestety, pociski, które nie zważają się ku tyłowi, często takiej korony nie tolerują, ponadto sama korona jest dość wrażliwa na uszkodzenia mechaniczne. Dlatego w LA102 dostajemy bardziej uniwersalną koronę 9°. W tej opcji wylot lufy może być nagwintowany i zabezpieczony nakrętką co ułatwia osadzenie na broni tłumika płomienia lub osłabiacza odrzutu.

Czterotaktowy zamek ślizgowo-obrotowy jest wyposażony w trzy solidne, przednie rygle zaporowe. Kąt otwarcia zamka wynosi tylko 65°. Przyspiesza to proces przeładowania i pozwala na niskie osadzenie optyki. Wyprofilowanie ręczki zamkowej jest właściwe, kulka znajduje się tuż nad językiem spustowym. Zamek funkcjonuje lekko, przeładowanie jest płynne i szybkie. Do wyjęcia zamka konieczne jest wciśnięcie zatrzasku umieszczonego z lewej strony komory zamkowej.

Na górnej powierzchni komory zamkowej umieszczona jest długa, stalowa szyna Picatinny, ułatwiająca osadzenie lunety celowniczej bądź kolimatora.

Regulowany, jednooporowy mechanizm spustowy jest ustawiany fabrycznie na 1,5 kg. Nastawy można zmieniać w dość dużym zakresie – od 0,75 do 1,9 kg.

W egzemplarzach produkowanych w 2017 r. montowany jest dwupozycyjny bezpiecznik. W przyszłym roku zostanie wprowadzony trójpozycyjny bezpiecznik nowszego typu, z możliwością przeładowania broni zabezpieczonej.

Jednorzędowy magazynek wymienny ma pojemność 3 lub 4 nabojów (4 w .223 Rem.). Wykonany jest z odpornego tworzywa, używanego w broni wojskowej.

Wszystkie podzespoły są zabezpieczane bardzo wytrzymałym pokryciem z farb Cerakote Titanium H. Powłoki nakładane są metodą natryskową, a następnie wygrzewane w temperaturze 80-150°C (w zależności od rodzaju materiału). Tak wykonana powłoka jest znacznie trwalsza od tradycyjnej oksydy, a nawet fosforanowania.

Osada z ciemnego tworzywa jest niezwykle odporna mechanicznie. Wykonano ją z nylonu balistycznego. Stosuje się go również w kamizelkach kuloodpornych. Długość kolby z tworzywa można regulować za pomocą wstawek dystansowych, w zakresie 338-358 mm. Kolba z tureckiego orzecha lub sklejkki ma długość 347 mm. Sklejka w kolorze brązu jest odporna na uderzenia mechaniczne oraz wilgoć. Laminat świetnie wygląda i może być niezłą alternatywą dla orzecha. Łoże ma w przedniej części dwa bączki. Jeden służy do mocowania pasa nośnego, drugi dwójnogu.



Australijski repetier może być traktowany jako semi-varmint, a więc broń o podwyższonych parametrach skupienia. Takie sztucery zdobywają coraz więcej zwolenników, podobnie jak samochody klasy CrossOver. LA102 waży mniej od klasycznego varminta (dokładnie 3,5-3,7 kg), ale więcej od tradycyjnego repetiera.

Miałem okazję sprawdzenia dwóch odmian kalibru .308 Win. (w laminacie oraz w osadzie z tworzywa) na strzelnicy myśliwskiej, z odległości 100 m. Serie po trzy pociski, postawa siedząc z wykorzystaniem podpórki. Lunety te same na obu sztucerach: Weaver Super Slam 4-20 x 50. Pomiar prowadzono po zewnętrznej krawędzi skrajnych przestrzelin.

Nabój/skupienie w mm	LA102 laminat	LA102 syntetyk
Remington Core – Lokt PSP 9,7 g	27	25
Barnauf SP 9,1 g	46	40
Remington AccuTip BT 10,7 g	17	18
Remington Match King BTHP 11,3 g	19	20
Sellier & Bellot Sierra Match King HPBT 10,9 g	18	20
Skupienie średnie, mm	25,4	24,6

Repetiery z Australii strzelały bardzo dobrze. Broń w pełni zasługuje na miano semivarminta. Wynik średni dla pięciu przypadkowo wybranych nabojęw wyniósł dokładnie cal na 100 m (25,4 mm) dla egz. nr 1 oraz 24,6 mm dla egz. nr 2. Psu! go tylko rozrzut taniego Barnaufa, wynoszący 40-46 mm.

Pierwszy z egzemplarzy LA102 doskonale bił z AccuTipa (17 mm/100 m, czyli 0,58 MOA); prawie idealnie strzelał także nabojami S & B Sierra MK HPBT (18 mm/100 m, czyli 0,62 MOA) oraz Remington MK BTHP (19 mm/100 m; 0,65 MOA).

Repetier z Australii cechuje się miękkim, wręcz rekreacyjnym odrzutem, co wynika zapewne z dość dużej masy. Duża, masywna kolba LA102 jest wygodna przy składzie.

Spróbujmy ocenić tę broń. Dziewięć kategorii, w każdej można zdobyć do pięciu punktów. Ocena łączna jest średnią arytmetyczną.

LA102 to mocna, solidna broń palna o wysokich parametrach skupienia i niezawodnym funkcjonowaniu. Osobiście najlepiej oceniam wersję w kalibrze .308 Win., z osadą z brązowej sklejki (laminat). Jako broń roboczą wybrałbym jednak odmianę w syntetyku, bo materiał łoża jest w tym przypadku wręcz kuloodporny. Orzech przypadnie do gustu głównie konserwatystom.

CrossOver z Lithgow to bez wątpienia mocna klasa średnia, godna oceny bardzo dobrej. Broń w osadzie z nylonu nadaje się także do zastosowań sportowych. W kalibrze .308 Win. sprawdzi się nawet na dystansach zbliżonych do 500 m, aczkolwiek nie jest to typowy varmint, bo ten ostatni z reguły dysponuje lufą o średnicy 20-22 mm.

Sztucer LA102 w syntetyku kosztuje 5,6 tys. zł, a w laminacie ok. 5,9-6 tys. zł. Czy to dużo, czy mało? Wydaje się, iż cena jest adekwatna do jakości.

tekst i foto: Marek Czerwiński

Parametr/typ broni	Lithgow Arms LA 102	Uzasadnienie
Lufa	+++++	Odkuwana, solidna lufa robi wrażenie
Zamek (kultura pracy ryglowanie, ergonomia ręczki zamkowej itd.)	+++++	Zamek pracuje lepiej niż dobrze
Mechanizm spustowy (praca, możliwość regulacji)	+++++	Mechanizm spustowy LA102 jest w stanie zadowolić nawet profesjonalistę
Bezpiecznik	+++	Bezpiecznik dwupozycyjny w LA102 pracuje dostatecznie z plusem
Magazynek	+++++	Jednorzędowy magazyn LA102 wykonany jest z nylonu balistycznego, a ten materiał jest uważany za prawie niezniszczalny
Osada (wymiary LOP, jakość materiału, klasa stopki itd.)	+++++	Taktyczna kolba LA102 to szczyt ergonomii
Skupienie	+++++	Prawie perfekcyjne
Design /wzornictwo/	+++++	Na wysokim poziomie
Wykonanie i wykończenie	+++++	Do jakości nie można mieć uwag
Ocena łączna	4,66	Repetier z Australii zasługuje na ocenę bardzo dobrą



Wiadomość o tym, że spotkanie Łowczych Okręgów i przewodniczących Komisji Kultury pięciu współpracujących ze sobą okręgów z Polski północno-wschodniej, które tym razem organizował łomżyński Zarząd Okręgowy PZŁ, odbędzie się w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu trochę mnie zaskoczyła. Dla kogoś, kto w te okolice wybierał się po raz pierwszy w życiu tak jak ja, nie zapowiadało niczego nadzwyczajnego. Dla mnie, największą atrakcją tego "roboczego" wyjazdu, oprócz możliwości spotkania koleżanek i kolegów, których nie widziałam już od kilku miesięcy, stanowiło niewątpliwie polowanie, które Łowczy Okręgowy – Jerzy Włostowski, zaplanował na następny dzień rano.

Sam wyjazd do ostatniej chwili stał pod znakiem zapytania, bo marznący deszcz poprzedniego dnia sparaliżował połowę polskich dróg. Ale w nocy przyszło ocieplenie i skoro świt dostałam wiadomość, że już wszyscy są w drodze. Ja tym razem miałam najbliżej, więc po sprawdzeniu na mapie jak mam jechać, jako ostatnia wyruszyłam w tamtym kierunku, zadając sobie pytanie, dlaczego właśnie w tym, a nie do Łomży. Droga prowadziła przez tereny w większości polne, a snująca się wokół mgła, ograniczała widoczność i praktycznie nie było na czym oka zawiesić. Do tego niezbyt dobre oznakowanie, albo moje roztargnienie sprawiło, że w pewnym momencie, musiałam prosić o pomoc w odnalezieniu właściwego kierunku mojej podróży i kiedy w końcu dojeżdżałam do celu w dość smętnym nastroju, pomyślałam sobie: no gdzie tu będzie to zapowiadane polowanie, skoro żadnego lasu wokół nie widać? I tak rozmyślając, skręciłam zgodnie ze strzałką na kierunkowskazie w lewo i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu wjechałam na pałacowy dziedziniec. Jakież było moje zdziwienie, kiedy odkryłam, że tak prozaicznie brzmiąca nazwa: "Muzeum Rolnictwa", znajduje się w przepięknym starym parku, z neorenesansowym pałacem w głębi.

Radosne powitania i do galopu, bo okazało się, że nasz gospodarz – Jurek Włostowski ma precyzyjnie ułożony plan i natychmiast przystąpił do jego realizacji. Zapoznał nas z przedstawicielami Koła Łowieckiego "Rogacz" w Ciechanowcu, które należy do okręgu łomżyńskiego i jak zaznaczył, zasługuje na szczególne wyróżnienie, stąd ten pomysł na pokazanie nam tych pięknych terenów, nie tylko łowieckich oraz pochwalenie się osiągnięciami myśliwych, którzy swoim zaangażowaniem i mozolną pracą zapisują się na trwałe w historii tego urokliwego miejsca. Siłą rzeczy, nie miałam możliwości, na zadanie kilku nurtujących mnie wciąż pytań.

Zaczęliśmy od zwiedzania skansenowej części Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka, które niedawno obchodziło swój złoty jubileusz 50-lecia założenia. W malowniczym, zabytkowym parku, wokół pałacu przycupnęły drewniane budynki mieszkalne i gospodarcze z przełomu XIX i XX wieku oraz wiejski kościół i wikarówka czyli plebania. Z zachwytem zwiedzaliśmy leśniczówkę, w której stare meble z epoki i pozostawione na biurku pisma urzędowe sprawiały wrażenie, jakby pan leśniczy lada moment miał tu wrócić, a zgromadzony na strychu zbiór pięknych trofeów myśliwskich sprzed lat, przyprawiał nas o zawrót głowy. W starej wozowni koledzy zachwycali się kolekcją traktorów i dziwnych maszyn rolniczych, a koleżanki robiły pamiątkowe zdjęcia w starych saniach i powozach wyłożonych aksamitem, skrycie marząc żeby choć na chwilę znaleźć się w tamtych pięknych czasach. A potem stanęliśmy przed drzwiami myśliwskiego dworku i okazało się, że w latach 1977-1979 wspólnym wysiłkiem właśnie Koła Łowieckiego "Rogacz" i Muzeum Rolnictwa uratowano od zniszczenia i przeniesiono do Muzeum ten zabytkowy budynek wybudowany przez hr. Potockiego w Siemionach w 1859 r.

Tak oto zaczęliśmy poznawać historię myśliwych, którzy w 1947 roku czyli 70 lat temu, założyli Koło My-



Alicja Milewska za biurkiem leśniczego w Muzeum w Ciechanowcu
 fot. Zbigniew Korejwo

śliwskie "Rogacz" w Ciechanowcu. Obecni na spotkaniu członkowie zarządu, prezes – Jan Netter, łowczy – Bogusław Prokopiak, sekretarz Witold Dąbrowski i skarbnik Cezary Proniewicz, zapoznawali nas z historią koła i udostępnili do obejrzenia kronikę założoną w roku 1972 przez księdza – Tadeusza Szerszenia i Witolda Krzesiewicz, która prowadzona jest do chwili obecnej z niezwykłą starannością, tak żeby nie uronić żadnej ważnej chwili z życia koła. Nie mogłam wprost uwierzyć, że w dobie komputerów, są jeszcze ludzie, którzy chcą poświęcić swój cenny, prywatny czas, aby odręcznie opisywać wydarzenia, wklejać fotografie i przyozdabiać strony kroniki rysunkami. Można by rzec, powstają prawdziwe perełki, które z czasem nabierają coraz większego znaczenia i stają się bezcenne.

Śledząc koleje losów koła, które po pewnym czasie z Myśliwskiego, zmieniło nazwę na Koło Łowieckie "Rogacz" i tak jest do dziś, widzimy niezwykle wprost zaangażowanie jego członków w różnego rodzaju prace w łowisku, akcje pomocy innym, czy imprezy integracyjne z tutejszą ludnością. I tak w 1972 roku rozpoczęto budowę strzelnicy przy pomocy LOK w Białymstoku, którą otwarto w 1973 roku na 50 lecie PZŁ, na której odbywały się zawody strzeleckie i szkolenia członków Koła. Była to pierwsza w Polsce strzelnica zbudowana przez myśliwych jednego koła. W 1974 r. członkowie posadzili 2 ha lasu świerkowego w uroczysku "Kalinowo – Księżowizna" Nadleśnictwa Rudka.

W 1977 roku, na 30 lecie koła myśliwi postanowili tę rocznicę uczcić udziałem w przeniesieniu i odbudowie Dworku Myśliwskiego, który miał służyć promocji gospodarki leśnej i tradycji łowieckiej. Zobowiązali się więc partycypować nieodpłatnie w robociznie przy rozbiorce obiektu w Siemionach oraz podczas budowy i zagospodarowaniu budynku w Ciechanowcu, a ten wkład pracy oszacowano na około 2 miliony złotych. Ponadto myśliwi z KŁ "Rogacz" w Ciechanowcu na wystawę łowiecką przekazali nieodpłatnie większość eksponatów i w następnych latach każdy członek koła przepracował średnio po 16 dni przy Dworku Myśliwskim. 3 listopada 1979 roku Łowczy Wojewódzki PZŁ – Jerzy Włostowski dokonał uroczystego otwarcia obiektu.

W następnych latach odbyło się tu wiele wspaniałych imprez łowieckich. Między innymi Ogólnopolska Wystawa Łowiecka trofeów myśliwskich krainy północno – wschodniej Polski. Otwarcie wystawy nastąpiło 5 czerwca 1983 r., a brały w niej udział naczelne i wojewódzkie władze PZŁ oraz zaproszeni goście z Niemiec, Francji, Czechosłowacji, Mongolii, Bułgarii, Rumunii, USA i kilkunastu członków "Myśliwskiego Klubu Dyplomatów w Polsce". Można było obejrzeć wystawę łowiecką z rekordem świata oręza dzika oraz rekordem Polski wieńca jelenia i rosochów łosia. Wystawę masowo odwiedzała młodzież i myśliwi z całego kraju.

Lata 1984-1993 to dalsza praca członków Koła nad rozwojem łowiectwa w środowisku. Najważniejsze

Perełki Ciechanowca dok. ze str. 23

z nich to: wydzierzawienie leśniczówki Łempice i adaptacja jej na dworek myśliwski, zakup 1,5 ha ziemi pod budowę nowej strzelnicy myśliwskiej. Jubileusz 40-lecia Koła w 1987 r. to dalsza praca na rzecz środowiska i promocji łowiectwa. Zorganizowano wystawę łowiecką poświęconą osiągnięciom członków Koła. Rozpoczęto budowę nowej strzelnicy myśliwskiej. Wybito pamiątkowy medal, którym obdarowano władze, instytucje i organizacje współpracujące z Kołem oraz znaczek okolicznościowy, który otrzymali wszyscy myśliwi. Uroczystość zakończono wieczorem wspomnień.

70-lecie PZŁ uczczono dwudniową uroczystością, 2 maja 1993 r. zawieszono złoto-medalowy oręż dzika przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Ostrożańskiej w Sanktuarium Maryjnym w Ostrożanach, który podarowała wdowa po zmarłym koledze z koła Stanisławie Nagórko, a następnego dnia został poświęcony i przekazany kołu sztandar ufundowany przez myśliwych przy wsparciu instytucji i organizacji działających na tym terenie.

Słuchaliśmy tej historii i czasami nie mogliśmy wprost uwierzyć, że są jeszcze ludzie tak zgrani i zaangażowani, którzy mają przyjemność w pracy na rzecz innych. Np. podczas zawodów strzeleckich zebrano 2 tysiące zł. i przekazano na rehabilitację ciężko chorej 12-letniej dziewczynki, zakupiono też kilka rowerów dla dzieci z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Zuzeli. Myśliwi z KŁ Rogacz współpracują ze szkołami, organizują konkursy plastyczne, zgadują-zgadule o tematyce łowieckiej, kuligi połączone z wykładaniem karmy dla zwierząt, ogniska z pieczeniem kiełbasek i pogadanki o tematyce ekologiczno-łowieckiej, a na Dzień Dziecka goszczą na strzelnicy ok. 150 dzieci pod okiem nauczycieli i myśliwych. Tradycją już jest, że na Trzech Króli zapraszają uczestników Mszy Św. na pieczonego dzika i myśliwski bigos. Organizują też uroczyste polowania hubertowskie, wigilijne i noworoczne, bo jak mówią kultywowanie tradycji łowieckich to podstawa.

Łowczy okręgowy jest zdania, że wymienione tu dokonania "Rogacza" to jeszcze nie wszystko. Ważnym i zauważonym również przez uczestników spotkania w Muzeum Rolnictwa są fakty, uczestniczenia członków koła wraz z pocztą sztandarową we wszystkich ważniejszych uroczystościach kościelnych a także w rocznicach i imprezach organizowanych przez Burmistrza Miasta oraz inne instytucje z terenu miasta Ciechanowiec. W ten sposób myśliwi z "Rogacza" zasłużyli sobie wśród mieszkańców miasta na często powtarzane prze ludzi stwierdzenie "to nasze koło łowieckie".

Dopełnieniem tego co usłyszeliśmy jednego dnia, było zapowiedziane polowanie dnia następnego, w łowisku oddalonym od naszego miejsca obrad o zaledwie kilkanaście kilometrów. Był piękny las i zwierzyna też była, ale najważniejsza w tym wszystkim była niezwykle serdeczna i ciepła atmosfera, jaką koledzy z KŁ "Rogacz" w Ciechanowcu i gospodarz spotkania nam zgotowali. W pięknej scenerii ośnieżonego lasu i unoszącej się wokół mgły, myśliwskie rogi grały i pokot był wspaniały, a wspólnie przeżyte chwile, zapiszą się jak w kronice, w naszej pamięci na zawsze.

Autor: Alicja Majewska

Plener rzeźbiarski

Jeszcze na oficjalnej stronie Nadleśnictwa Srokowo nie zniknęła informacja o ubiegłorocznym plenerze rzeźbiarskim, a już jesteśmy po obchodach kończących jego szóstą edycję. Odbyła się ona według srokowskiej tradycji w sobotę 10 września. Plener rozpoczął się o godzinie czternastej na terenie nadleśnictwa, tuż przy Szkole Leśnej, gdzie na zadbanym jak i całe nadleśnictwo przez cały rok miejscu znajduje się mała, sympatyczna scena z emblematami leśno-łowieckimi.

Otóż właśnie, tradycja łowiecko-, czy też myśliwsko-leśna jakże jest od wielu lat mocno kultywowana przez władze i pracowników srokowskiego nadleśnictwa. Łatwo jest zauważyć, że swoją estetyczną, już przecież doświadczoną i rozsądnie rozporządzającą dłoń, dołożył nadleśniczy Zenon Piotrowicz. Pod jego auspicjami rozkwitły plenery, nabierając szczególnego arcyzmu. Rozprzestrzeniły się poza widnokrąg braci leśnej i myśliwskiej, skojarzyły z plenerem młodzież i dzieci, tudzież wciągnęły w pracę i sztukę nie tylko gminę srokowską, ale również powiat kętrzyński, czego dowodem była obecność starosty kętrzyńskiego, wójta srokowskiego i jego zastępcy, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Kętrzynie, którego sam jestem wychowankiem. Było mi tym bardziej miło, gdy widziałem nie tylko najważniejszą nauczycielkę szkoły, ale i co najmniej dwójkę nauczycieli wraz z uczniami.

Samochody przemierzające 21-kilometrową trasę z Kętrzyna przywoziły w tę sobotę nie tylko pracowników Nadleśnictwa wraz z małżonkami, ale także ciekawych corocznego wydarzenia Kętrzyńian. Jakkolwiek rejestracje samochodowe na parkingu wskazywały również innych gości przybyłych z Warszawy, Olsztyna, Korsza i Węgorzewa. Poniekąd tłumaczy to wizytę sponsorów, obdarowywanych na uroczystości prezentami przez nadleśniczego. Zanim jednak do tego doszło, były oficjalne podziękowania i zaproszenie przed mikrofon głównych bohaterów pleneru – rzeźbiarzy, którzy przez sześć dni ostatniego tygodnia mierzyli się nie tylko z ogromnymi, przygotowanymi przez leśników kawałkami drewna, ale także z wizytami ciekawych ich pracy młodymi ludźmi z różnych szkół powiatu.

Zenon Piotrowicz, w krótkim, ale bardzo bogatym w treść i uprzejmym przemówieniu, przypomniał, że odwiedziła nas prawie setka młodzieży. Obok nadleśniczego stanął artysta z Białorusi. Sympatycznie, przeplatając żartami, doskonałą polszczyzną z cudownym wschodnim akcentem, opowiadał o pracy, która towarzyszyła grupie rzeźbiarzy przez ostatnie dni, a została uwieńczona sobotnim popołudniem, dzięki nadleśnictwu i czcigodnym sponsorom, którzy stanowią dowód na współpracę różnych środowisk, nie tylko lokalnych, gdy rzecz idzie o sztukę, rzemiosło, naukę i wiedzę o najbliższej nam na Mazurach części natury, czyli o lesie i zwierzętach.

Proces tworzenia można była obejrzeć w dwójnasób. Po pierwsze ten, który tego dnia świętowaliśmy. Mianowicie, po prawej stronie od kładki prowadzącej na plener postawione zostały informacje, w formie tekstów i fotografii, opisujące i obrazujące każdy dzień powstawania rzeźb, poczynając od wyboru przez każdego artystę kawałka drewna, przez transport do miejsca, w którym tworzyli, ich pracę i narzędzia, jak piły i dłuta, po kosmetykę rzeźb.

Sześć dni. Jak tworzenie przez starotestamentowego Boga świata. Potem odpoczynek. I tak się stało. Człowiek jest jedynie jego podobieństwem, zatem spoczywa na nim ludzka powinność. I tę powinność, zapewne uzgodnioną z artystami, postanowił wyegzekwować nadleśniczy. I to jest właśnie „po drugie”.

Goście podnieśli się z krzeseł i przeszli na północną stronę terenu pleneru, gdzie postawiono małe kłocce. Zazgrzytały piły, warknęły ich silniki. Woń spalin

w Nadleśnictwie Srokowo



i drganie prądu unosili się w powietrzu. Granicę między wykonawcami a publicznością wyznaczała moc siły odśrodkowej wypychającej wióry w powietrze. Byliśmy świadkami powstawania i sztuki, i rzemiosła. Szybkość i celebracja. Wizja artystyczna i odwzorowanie rzeczywistości. Cud natury i cud człowieczej wrażliwości. Jak w każdej sztuce. Jak w galerii fotograficznej, malarskiej, czy jakiegokolwiek innej. Jak w muzeum...

Ktoś pomyślałby, że na tym koniec. Teraz dzik z różną, zupa gulaszowa o węgierskiej zawartości papryki, wędliny pod cieniem, przy herbacie, kawie (i nie zapomniano o miłośnikach kawy z mlekiem!), pieczywo białe i ciemne... O nie! Gdzieś tam pomiędzy wystąpieniami dorosłych a popisem rzeźbiarzy na scenę wychodziły dziewczęta z kętrzyńskiego Zespołu Szkół. Siedziałem w pierwszym rzędzie i mimo że nie mogę pochwalić się tak zwanym „słuchem”, to jestem dość osłuchany muzycznie i... nie wierzyłem. Co za tembr głosu, jakie tony, jaka rozpiętość, jak daleko tenże śpiew był od ich zwyczajnych głosów, które usłyszeliśmy, gdy na poły jeszcze dziecinnyymi głosami mówiły do mikrofonu: „Dziękuję”. Aż w pewnym momencie uznałem, że to niemożliwe. Tym bardziej, że repertuar był znakomity, taki mocny w brzmieniu, dojrzały wokalnie. Podeszedłem i spytałem, oczywiście przepraszając, czy wykonanie nie było playback? Jakże było mi wstyd... Nauczyciel muzyki tylko się uśmiechnął, dziewczęta (jaka ulga!) uznały to za komplement.

Ale i na tym nie koniec atrakcji. Oczy przykuwały trzy ptaki. Sowa o imieniu Śnieżka, sokół o imieniu Hera i pustułka (też jednak sokół) bez imienia, bo jeszcze małe dzieciątko... I już Państwo wiecie, że nie szybowały po błękitnym, gorącym tej soboty niebie. Siedziały na grubych rękawicach opiekunów-sokolników, ograniczone rzemieniami. Ich właściciele opowiadali i opowiadali. Żadne hobby. Byliśmy świadkami fascynacji, przyjaźni, ciężkiej pracy i ogromnej odpowiedzialności. Przede wszystkim jednak pewnej więzi człowieka i zwierzęcia, próby zrozumienia Przyrody i Natury. I sami bogowie raczą wiedzieć, czy to usiłowanie znalezienia porozumienia z ptakiem, ułaskawienie go, coś w rodzaju dostosowania się, ale ptaka do człowieka, czy może na odwrót?

Pan Łukasz, który trzymał na ręce Herę, sokoła południowoamerykańskiego, był niezwykle wdzięcznym rozmówcą. Zatrzymywany odpowiadał, snuł opowieści, wyczerpująco wyjaśniał. Gdzieś tam dla miłośników książek zabrzmiął w duszy Ptasiek, albo Tomek Wilmowski...

Jeszcze raz spacer pomiędzy ośmioma ogromnymi rzeźbami ustawionymi po obu stronach sceny twarzami ku zachodowi i już można kierować się ku stołom. Piszę „twarzami”, bo zwróciły moją uwagę właśnie te antropomorficzne, pogańskie, baśniowe, gdzieś na granicy sztuki religijnej, czegoś totemowego, pewnego rodzaju ofiarowanie siebie bogom, duchom, nimfom drzew, driadom...

I tak nazwałem, gdy tylko ją spostrzegłem, diannę trzymającą w ręce, właśnie, co? Łuk? Strzały? Półksiężyc? Pod nogami kręci się posokowiec. Patrzy na północ, jakby ją strzeże, albo coś wskazuje. Ona, owa diana, albo pogańska driada, zwraca się w innym kierunku, dumna i wyniosła wyłania się spośród drzew. Podobny aspekt duchowy ma twarz starca wyrastająca, lub znikająca w drzewie, które jest spróchniałe, szerniałe. Możemy dostrzec albo śmierć człowieka i drzewa, ale godną, spokojną, zgodną z ich naturą, albo metaforę związku ludzi i przyrody. Ów związek rzeźbiarz zdaje się nam przypominać, w jakiś sposób nawet przestrzega, grozi palcem.

Oczywiście nie jest obce odwołanie do literatury. Ewidentnie mamy tu echo tolkienowskich drzewców, czyli entów, którzy zniszczyli orków Sarumana podnoszących żelazną dłoń na las. W zasadzie taki sam akcent może mieć postać „ducha lasu”. Starzec, przygarbiony, o kiju jest doskonały artystycznie. Z pewnością wymagał najwięcej pracy, mnóstwa delikatności. Jest w niego, tak jak i w poprzednią postać, wpisana duchowość artysty, a nie tylko biegłość rzemieślnicza, co prezentują pozostałe rzeźby opiewające w mniej lub bardziej realny sposób las i zwierzęta. Tutaj możemy zaś doszukiwać się metafor, legend, baśni. Być może i karkonoskiego ducha gór, czyli Liczyrzepy.

Cóż, co roku niespodzianka, nauka, sztuka. Dzięki nadleśnictwu, sponsorom, zaproszonym artystom i myśliwym. Spełniona nadzieja współpracy i zrozumienia? Z pewnością. *tekst i foto: Jerzy Lengauer*



Ogar polski
i jego przewodnik
fot. Ewa Słiwowska

„Psia majówka”, czyli warsztaty i konkurs pracy psów myśliwskich w Jaśkowie

Już po raz szósty warsztatowo, a po raz piąty konkursowo grupa ludzi, których łączy wspólna pasja pracy z psem myśliwskim, spotkała się w „przedłużony” weekend 1-5 maja 2017 r. w Jaśkowie (Nadleśnictwo Pisz), by szkolić swych podopiecznych pod czujnym okiem bardziej doświadczonych koleżanek i kolegów.

W tym roku w warsztatach udział wzięły 23 psy. Najliczniej, co bardzo cieszy, były reprezentowane polskie rasy psów myśliwskich, czyli: gończy polski i ogar polski. Nie zabrakło też przedstawicieli posokowców: bawarskiego i hanowerskiego.

Warsztaty w Jaśkowie skierowane są głównie do psów i ich przewodników pracujących na tropie, jednak prowadzone w ramach programu zajęcia przydadzą się każdemu psu myśliwskiemu i jego przewodnikowi, niezależnie od tego, w jakim kierunku chcą się nadal rozwijać.

Przed rozpoczęciem warsztatowych zajęć, psy dzielone są na cztery grupy: od najgorzej do najlepiej wyszkolonych. Celowo nie piszę tu o wieku psa, bo do Jaśkowa trafiają nie tylko młode psy, ale też starsze, które do tej pory nie były wykorzystywane do pracy tropowej.

Psy w grupach pracują ze swoimi przewodnikami pod okiem doświadczonych trenerów na sztucznie założonych ścieżkach tropowych, których długość i stopień trudności są indywidualnie dopasowywane do poziomu wyszkolenia każdego psa. Zajęcia odbywają się też w zagrodzie dziczej w Wejsunach, gdzie psy rozwijają swoją pasję łowiecką i nabywają pożądanych umiejętności w kontakcie z żywym dzikiem.

Jedną z podstawowych cech dobrego psa myśliwskiego, który często na polowaniu znajduje się w sytuacji dużego pobudzenia i pod wpływem silnych emocji wynikających z wrodzonego instynktu łowieckiego, jest posłuszeństwo. W związku z tym w planie warsztatowych zajęć nie mogło zabraknąć apelu, czyli ćwiczeń z posłuszeństwa psa.

Innym elementem, który dobry tropowiec powinien przyswoić w chociażby minimalnym stopniu, jest odłożenie, czyli pozostawianie psa tak, by niezależnie od tego, co dzieje się dookoła niego, pozostawał na wcześniej wskazanym miejscu aż do powrotu przewodnika. To ćwiczenie jest również doskonałą okazją do sprawdzenia reakcji psa na strzał z broni myśliwskiej.

Organizowane w Jaśkowie warsztaty nie mają zadania wyszkolenia psa do pracy na tropie w trakcie ich trwania, bo jest to najzwyczajniej niemożliwe. Trwają zbyt krótko, by na wysokim poziomie utrwalić zdobyte umiejętności. Ich celem jest pokazanie, w jaki sposób należy z psem myśliwskim postępować, jak z nim pracować i na co zwracać uwagę, by osiągnąć sukces, czyli wcześniej założony cel. Stwarzają również możliwość konsultacji w terenie i uzyskania odpowiedzi od bardziej doświadczonych trenerów, hodowców czy sędziów, którzy prowadzą zajęcia.



Zwycięzcy Bora ze
swoim panem
fot. Wojciech Stawicki

Program warsztatów obejmuje nie tylko zajęcia w terenie, ale również codzienne wieczorne wykłady, na których poruszane jest bardzo dużo ciekawych zagadnień, nie tylko z zakresu szkolenia psa, lecz także jego eksterieru i sposobu „myślenia”, wystaw i konkursów, czy praktycznego udziału w polowaniu indywidualnym i zbiorowym.

Wszystkie elementy, które są realizowane podczas warsztatów, przydają się nie tylko w polowaniu, ale również podczas codziennego życia i konkursów pracy psów myśliwskich.

W weekend 6 maja 2017 r., następnego dnia po zakończeniu warsztatów, odbył się już po raz piąty Regionalny Konkurs Tropowców i Posokowców w Jaśkowie. Od lat cieszy się on bardzo dużym zainteresowaniem. W tym roku 10 posokowców i 19 tropowców, zgodnie z regulaminem, rywalizowało na wcześniej założonych ścieżkach tropowych. Komisji sędziowskiej, oceniającej pracę psów i czuwającej nad prawidłowym przebiegiem konkursu, przewodniczył Wojciech Galwas. Dzięki sprawnej organizacji, pomimo dużej liczby psów, prace na ścieżkach przebiegały bardzo sprawnie i oficjalne ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród było możliwe długo przed zachodem słońca.

Według oceny zespołu sędziowskiego poziom pracy większości psów był wysoki, o czym świadczy liczba uzyskanych dyplomów – 9 dyplomów I stopnia oraz 12 dyplomów III stopnia. Dyplomów II stopnia nie przyznano. W konkursie posokowców pierwszą lokatę zdobył alpejski gończy krótkonożny – BORA z kojca Almy należący do Jarosława Mikołajuna, natomiast w konkursie tropowców pierwszą lokatę zdobył Gończy polski – KRYZA Jednoróżec należący do Bartłomieja Barana.

Wspólne majowe, warsztatowo-konkursowe spotkania w Jaśkowie stały się możliwe dzięki chęci i staraniom kol. Marka Olesiewicza, miejscowego leśniczego ds. łowieckich, który je organizuje od 2012 r. Jednak nawet jego zapał nie wystarczyłby, gdyby nie wsparcie, uzyskane od Nadleśnictwa Pisz, lokalnych władz samorządowych – Starostwa Powiatowego w Piesz oraz Zarządu Okręgowego PZŁ w Suwałkach i miejscowych kół łowieckich. To one w wielkim stopniu wzięły na siebie ciężar finansowy organizacji konkursu oraz ufundowały nagrody, za co należy im się ogromne brawo.

Redakcję i Radę Programową „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” kwartalnika Mazurskiej Okręgowej Rady Łowieckiej i Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie, reprezentował kol. Ryszard Korzeniowski.

Warsztaty i konkurs w Jaśkowie są wielkim wyzwaniem organizacyjnym oraz ciężką pracą wielu ludzi i psów. Jest to również dobra zabawa w doborowym towarzystwie i możliwość spędzenia czasu ze swoim pupilem w zgodzie z naturą.

Szymon Kępczyński

Humor

Przychodzi nad ranem myśliwy z wierną suką rasy terier i mówi w przedpokoju do swojej żony:

– Nakarm nas, wytrzyj jej łapy, zaraz pójdziemy spać do naszej sypialni!

– Czyś ty zwariował? Z psem? Przecież to zboczenie! – krzyczy żona.

– Wolę ją, niż ciebie. Ona we dnie i w nocy mi towarzyszy, jak trzeba, to i postrzałka odszuka, a i raźniej jest mi z nią na ambonie. Gdy razem śpimy, to mnie budzi na wieczorne, czy też ranne polowania. Tobie nie mogę już zaufać. Ostatnio, gdy pisałem karteczkę z prośbą o ranne budzenie, to po spóźnionym zerwaniu się z łóżka, przeczytałem na odwrocie: „Wstawaj już czwarta rano”.



Słowa porwał pies

Ostatnio mam i nie mam „fartu”, po strzale zwierzyna nie pada mi w ogień. Głównie chodzi mi o jelenie byki, które jak na złość odskakują od miejsca, gdzie powinny leżeć, aż przyjdę z gałązką złomu. Z jednej strony rozważając, mam szczęście, bo jednak byki wychodzą na łowisko w czasie, gdy modłę się o to do św. Huberta. Z drugiej strony, nie padają mi w ogień po strzale, jak większość myśliwych sobie życzy. Ale do rzeczy i po kolei.

Codziennie po południu wsiedam w samochód i gnam do łowiska, raz sam, innym razem z przyjaciele łowów, gdy ten nie ma lekarskiego dyżuru w naszym powiatowym szpitalu.

Co do pogody, to zaskakuje mnie ona każdego dnia. Sierpień był dość słoneczny, wrzesień jeszcze cieplejszy, ale październik pożał się Boże. Myśliwi jęczą, że leje i leje zanim nadejdzie prawdziwa jesień. Mnie jednak to zupełnie nie przeszkadza, przybędzie chociaż trochę wody w jeziorach. U mnie w Warchałach od kilku lat poziom obniżył się, lekko licząc o metr. W lesie, jeszcze w październiku gdzieś niegdzie spotykam grzybiarzy. Miejscowi zacierają ręce, gdyż mogą dorobić na miejscowym bazarze, handlując jesiennym wysypem zielonek

i podgrzybków, a i prawdziwki się im zdarzają.

Pierwszy raz od trzech tygodni poszedłem brzegiem lasu wzdłuż łąki, żeby wybrać sobie jakąś odpowiednią ambonę. Zdecydowanie chciałem odciąć się od wspomnień cywilizacji, słyszeć tylko szum lasu, czuć zapach łąk i wyrzucić z głowy wszystkie zalegające śmieci z ostatniego mojego turnusu sanatoryjnego. Idąc, wiatr miałem wyjątkowo niekorzystny, bo z łąki na las. Wędrując, mrużyłem oczy przed podmuchami zacinającej bryzy. W pewnej chwili skrzyłem w bok. Wspiąłem się na jedną z moich ulubionych budowli i rozłożyłem w niej kłopoty.

Jest taka cudowna chwila, gdy człowiek opatulony, z kapturem na głowie czuje rozchodzące się ciepło, pomimo że wokół diabeł z wiatrem harce urządza. Robi się błogo, sen nie i myśliwy w drzemkę zapada.

– Super – mruknąłem pod nosem.

Za jakiś czas, przebudziłem się na moment w podszytej wiatrem ambonie.

– Nieróbstwo jest najwspanialsze na świecie!

Zacząłem gapić się w ciemnobrązowe, przesuwające się cienie po łące. Uświadomiłem sobie, że

i ja też jestem jednym z tych cieni i płyniemy razem po łące. Płynę tam, gdzie mnie wiatr poniesie.

– Cholera jasna, ja spałem!!!

Oprzytomniałem, przecież to chmara jeleni byków przesuwających się po mojej prawej stronie. Czternaście ich naliczyłem, od młodzieży do starych przyków. Ostatni z maszerujących przypadł mi do gustu. Kroczył powoli, głowę miał opuszczoną. Równie w linii z karkiem niesioną. Omijały mnie z daleka, przez ten wiatr więcej ode mnie. W szklach lornetki jednoznacznie oceniłem go na zaawansowany wiek. Tak, to byk łowny, dwunastak nieregularny, obustronnie koronny. Masywna sylwetka, mocno rozbudowany przód, silnie rozwinięte podgardle, długa grzywa, to byk w przedziale od 12 do 15 lat. Jeżeli wiatr się nie zmieni, to jutro przyjadę z drugiej strony. A może przyjechać skoro świt? Nie lubię rannego wstawania, to niezaprzeczalny fakt, że jestem nocny marek i uwielbiam wieczorne zasiadki, a nie jakieś tam poranne szelesty, gdy porządni ludzie jeszcze w najlepsze z boku na bok się przewracają.

Druga połowa października to okres w łowiskach, gdy łanie i byki rozpoczynają oddzielne wędrówki,

Słowa porwał pies c.d. ze str. 27

koniec stadnej miłości. W tym okresie przypominam kolegom dowcip, który szczególnie przypadł mi do gustu:

W lesie po zakończonym rykowisku chodzi bardzo brzydka łania. W gęstwinie stoją dwa byki, jeden do drugiego mówi:

– Pałka, zapałka, dwa kije, kto się nie schowa, ten kryje!

Zapadł zmierzch, byki odeszły daleko w łąki – ja westchnąłem, przeciągnąłem się i drapiąc palcem po policzku, powiedziałem dość głośno, sam do siebie:

– No to do zobaczenia dwunastaku!

Mój przyjaciel po strzelbie pojechał na dłuższy urlop w rodzinne strony, a ja dzień w dzień okupowałem wszystkie okoliczne ambony, czekając na mojego zaczarowanego byka. Szczęśliwego, a może feralnego dnia, tuż przed Wszystkimi Świętymi, usiadłem na ambonie, nazwanej przeze mnie „różą wiatrów”. Stoi na wzniesieniu łąki i wieje tam ze wszystkich stron, nawet wówczas, gdy w łowisku jest absolutna cisza.

Znam ten teren jak własną kieszeń. W ubiegłym roku w tym miejscu, od jednej kuli padły mi dwa byki. Tkwiłem tu, już przedmuchały ze wszystkich stron, ale przez korzystny wiatr, bo wiał z wieczora na mnie. Patrzyłem, raz na łąkę, drugi raz na młodnik, który przez rok poszedł znów do góry. Zrobiło się wcześniej szarawo. Zachodzące słońce nie mogło przebić się przez zawiesinę czarnych chmur.

Od niechcenia, już rutynowo rzuciłem okiem w lewą stronę, gdzie ostatnio strzelałem do biegającego dzika. Odkryłem niemal w tym samym miejscu wolno kroczącego byka. Podniosłem odruchowo lornetkę, choć i bez niej rozpoznałem mojego wybrańca. Bez cienia wątpliwości rozpoznałem jego zaawansowany wiek. Za dnia stał w ukryciu, w młodniku. Dopiero gdy nastał zmrok, wyszedł samotnie na żer na skraj łąki, drepcząc pomiędzy amboną a lasem.

Chwyciłem sztucer, oparłem o brzeg deski. Oko zgzałem z krzyżem i komorą. Nacisnąłem spust, wszystko jak w podręczniku. Huk i usłyszałem uderzenie kuli. Dobrze jest, okej! Lewe oko zobaczyło ruch, to mój byk umykał, właśnie w tym miejscu, gdzie go pierwszy raz dziś ujrzałem. Porwałem z pier-

si lornetkę, tracąc w ten sposób kilka sekund. Chciałem go namierzyć, gdzie mi umyka, jako postrzałek. Nic nie ujrzałem w szklach lornetki. Czyżby to jakiś inny byk zerwał się po moim strzale?

Zszedłem z ambony, by dla porządku sprawdzić miejsce zestrzału. Nic, byk musiał popędzić ostro w lewo, straciłem go z oczu. Trzeba sprawdzić cały teren łąki, poszukać w młodniku. Obszedłem rewir, przedarłem się i to kilkakrotnie przez młodnik, wkroczyłem do lasu. Zrobiło się całkowicie ciemno, jak u murzyna w kieszeni. Trudno, trzeba prosić kolegów myśliwych o pomoc. Tych, co mają w domu psy myśliwskie. Przed wyjazdem do sanatorium, gdy strzeliłem byka, też dzwoniłem po pomoc. Z początku wydzwaniałem bezskutecznie, bez rezultatu. Dopiero łowczy wybawił mnie z narastającego problemu. Po jego telefonie przyjechał jeden z kolegów z psem myśliwskim i w krótkiej chwili pies podjął trop po farbie, odnajdując w pobliżu martwego byka. Dziś muszę scenariusz powtórzyć, oby szczęśliwie!

Zaczęło się „zabawnie”, myśliwi ubawili mnie, każdy na swój sposób:

– Przyjechałbym bez problemu, ale mój pies chodzi tylko za tropem dzika.

Drugi z kolegów rzekł:

– Za dnia, to owszem, ale w nocy, byk może mi pupilka pokaleczyć!

Trzeci ubawił mnie po same pachy i pomimo że byłem wściekły jak osa, to śmiałem się do rozpuku. Odpowiedział mi, że już śpi, zresztą i jego pupil również. Była dopiero dwudziesta godzina, więc dopytałem:

– Czy razem już śpicie?

Odpowiedział mi świadomie, a może zmieszany skłamał:

– Tak.

Prawdopodobnie ludzie, a wśród nich myśliwi, dzielą się na tych, którzy pozwalają swoim pupilom wskakiwać do łóżka, oraz tych, którzy się do tego nie przyznają. Spanie w łóżku z psem, a jeszcze gorzej z kotem, to poroniony pomysł. Przed wyjściem na polowanie wyczytałem, iż amerykańscy naukowcy udowodnili, że to niezbyt zdrowy zwyczaj, gdyż oprócz problemów ze snem pojawiają się alergie oraz kłopoty z chorobami odzwierzęcymi. Przebadał oni 300 posiadaczy zwierząt, połowa przyznała się do spania ze

swoimi futrzakami. Badania wykazały, że 64% osób, które regularnie dzieliło łóżko z pupilą, osiągnęło mierne wyniki w medycznym teście jakości snu.

Natomiast moja daleka, samotna kuzynka, która ma w domu zwierzyniec, twierdzi, że jej nadmierna liczba kotów i psów ma pozytywne strony. Bliski kontakt z ulubieńcami redukuje jej poziom stresu i zwiększa poczucie bezpieczeństwa, pomagając w zaśnięciu.

– Spanie z pupilami obniża mi ciśnienie krwi, a także reguluje mój poziom cholesterolu – twierdzi, śmiejąc się moja kuzynka, zresztą emerytowana, dyplomowana pielęgniarzka.

Mnie przeszedł śmiech, zostały realia i w zanzardzu jeszcze trzy telefony do trzech kolegów z psami. Do dwóch jeszcze w swoim życiu nie telefonowałem. Jeden ostatnio mi odpowiedział, że jego pies może być pieszczony, a nie po nocach goniony. Zadzwoiłem do pierwszego, Andrzeja, i spotkało mnie miłe zaskoczenie:

– Nie ma problemu! Przyjadę za piętnaście minut.

Jego pies podjął trop i pobiegł nie w tym kierunku, co ja szukałem. Za moment Andrzej zawołał:

– Chodź tu, leży!

Niedaleko, naprzeciw młodnika z trawy wystawały groty poroża i ciemna masa tuszy byka. Tak, to ten sam, tylko że dwunastak regularny, obustronnie koronny. Lewy oczniak miał złamany, ale różę i całe uperlenie super.

Ku własnemu zdziwieniu, nic z początku nie mówiłem, dopiero za moment zakląłem szpetnie, może gorzej od tych, co piją piwo pod moim sklepem na rogu ulicy. Sam nie wiem, czy to był przypływ gniewu, czy radości z odnalezienia postrzałka? Czy to było zdziwienie, czy rozładowanie emocji?

– Popatrz Andrzej, parę metrów dalej, w tym młodniku chodziłem i szukałem byka, gdybym przeszedł dalej, to bym potknął się o jego poroże.

Jednak noc zmienia świat.

*Tekst i rysunek
Leszek Mierzejewski*

E-mail:

*leszek.mierzejewski@gazeta.pl;
www.mierzejewskileszek.pl*

Profesor Wiesław Szczepański, to wyjątkowa postać w historii łowiectwa na Warmii i Mazurach, nie tylko w działalności Polskiego Związku Łowieckiego a także Związku Kynologicznego w Polsce. Jest naukowcem i wychowawcą licznych pokoleń absolwentów WSR, ART i UWM w Olsztynie, którzy dzisiaj uczestniczą i tworzą współczesne życie kół łowieckich i naszego Zrzeszenia.

Wychował się w rodzinie z tradycjami łowieckimi. W 1951 r., zgodnie z zainteresowaniami (hodowla i ekologia zwierząt) podjął studia w Kortowie na ówczesnym WSR. Ostatecznie Jego zawodowe zainteresowania skupiły się i rozwinęły w zakresie hodowli owiec, łowiectwa i kynologii.

Do PZŁ Wiesław Szczepański wstąpił w 1959 r. i od ponad 57 lat, nieprzerwanie, jest członkiem Akademickiego Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Olsztynie, w którym przez 40 lat i więcej pełnił różne funkcje: skarbnika, prezesa koła i przewodniczącego komisji rewizyjnej. To okres licznych przemian w kole, których inicjatorem i współtwórcą na przestrzeni historii koła był W. Szczepański. Jego akademicki rodowód miał niewątpliwie duży oddźwięk w znaczeniu tej postaci w życiu Polskiego Związku Łowieckiego na Warmii i Mazurach. Profesor, jak powszechnie mówi się o Kol. Wiesławie, to postać pełniąca do dnia dzisiejszego rozliczne funkcje we władzach i komisjach na szczeblu wojewódzkim, okręgowym i krajowym. W burzliwym okresie dla naszej organizacji wojewódzkiej od 1981 do 1986 r. pełnił funkcję v-ca prezesa MWRŁ, i to w tej kadencji zapadła decyzja budowy strzelnicy w Gutkowie, obiektu tak potrzebnego myśliwym Warmii i Mazur i ówczesnego woj. olsztyńskiego. Chcąc wskazać działalność w komisjach zrzeszenia, łatwiej byłoby wymienić, w których Wiesław Szczepański nie pracował. Dla porządku warto wspomnieć o zaangażowaniu Kolegi w pracach Komisji Hodowlanej MWRŁ (ponad 20 lat), Zespołu Szkoleniowego ZW i ZO PZŁ w Olsztynie (blisko 40 lat), a od 1975 r. jest lektorem PZŁ. Od 1971 do 2015 r. był członkiem Komisji Upowszechniania Psa Myśliwskiego, a przez dwie kadencje również uczestniczył w pracach Komisji Kynologicznej NRŁ. Od 1983 r. – sędzia kynologiczny, a od 1999 – Międzynarodowy Sędzia Pracy Psów Myśliwskich. Kynologia to pasja kol. Wiesława, wspólnie m. in. z Kolegami Zygmuntem Metzigem, Bolesławem Gabrysem, Janem Szambelańczykiem tworzyli podwaliny kynologii łowieckiej na Warmii i Mazurach. W. Szczepański jako przewodniczący Oddziału Olsztyńskiego Związku Kynologicznego w Polsce był organizatorem pierwszych 20 Krajowych Wystaw Psów Rasowych w Olsztynie. Dzięki jego zaangażowaniu w latach 1963-1983 na terenie ówczesnego woj. olsztyńskiego odbyło się 19 łowieckich imprez kynologicznych (prób i konkursów) – Takie były



Wiesław Szczepański

początki! Dzisiaj często już o tym niewielu z nas pamięta, że rozwój kynologii łowieckiej na naszych terenach to praca garstki ludzi, pasjonatów. – Do tych najbardziej znaczących z pewnością zaliczyć należy Wiesława Szczepańskiego.

Przez ponad 30 lat uczestniczył w pracach Komisji Oceny i Wyceny Trofeów Łowieckich, w Komisji Odwoławczej. Od 2000 r. do dnia dzisiejszego wiceprzewodniczący, a obecnie członek Okręgowej Kapituły Odznaczeń Łowieckich. Jako wiceprezes MWRŁ aktywnie brał udział w organizacji obchodów 60-lecia PZŁ (1983 r.) na Warmii i Mazurach – wyjątkowej wystawy łowieckiej na Zamku Olsztyńskim. Pod Jego redakcją wydano pierwszą monografię „Łowiectwo w Olsztyńskim, lata 1945-1983.”

Jako naukowiec jest autorem 232 prac naukowych, głównie z jego zawodowej profesji – hodowli owiec. Jest również promotorem 8 prac doktorskich z zakresu ekologii zwierząt łownych oraz około 130 prac magisterskich (w tym około 80 z łowiectwa i kynologii). Profesor Szczepański to wyjątkowa postać, jako nauczyciela akademickiego i wychowawcy studentów. Jest twórcą ośrodka naukowego zajmującego się tematyką łowiecką, który znany jest dzisiaj w Polsce z działalności naukowej z zakresu gospodarki łowieckiej oraz edukacji łowieckiej na poziomie akademickim. To on wprowadził Zespół Gospodarki Łowieckiej do struktur Wydziału Zootechnicznego, a jednostka ta u progu XXI wieku zatrudniała trzech pracowników naukowych z pełnym obciążeniem dydaktycznym, przekazując rocznie 200-400 studentom wiedzę z zakresu łowiectwa, a następnie kynologii. To ogromnie istotny wkład prof. Wiesława Szczepańskiego w sferę postrzegania łowiectwa przez ludzi, którzy w kolejnych latach będą mieli główny wpływ na kształtowanie odbioru społecznego działalności myśliwych.

Profesor od 1980-2015 był również biegłym Sądu Okręgowego w Olsztynie w sprawach łowiectwa i kynologii.

Na przestrzeni dekad działalności W. Szczepański odznaczony został m.in.: - Złotem (1999), -Medalem św. Huberta (1993), - Medalem Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur - nr 4 (2006), - Odznaką Klubu Posokowca (nr 060) (2000), - Odznaką Honorową Związku Kynologicznego w Polsce: brązową, srebrną i złotą (1993), - Kordelasem Leśnika Polskiego w uznaniu za zasługi dla rozwoju Lasów Państwowych.

Aktualne od 2005 r. Kol. Wiesław Szczepański jest emerytowanym prof. zw. dr hab. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Dariusz Zalewski
foto. Zbigniew Korejwo

29
MYŚLIWIEC
2 (72)/2017





Z głębokim żalem żegnamy

śp. Jarosława Groszyka (1958–2017),

członka Koła Łowieckiego „Głuszc” w Olsztynie i działacza okręgowego PZŁ w Olsztynie

Jarku!

„Odszedłeś cicho i bez pożegnania

Jak ktoś, kto nie chce swym odejściem smucić,

Jak ktoś, kto wierzy w chwilę rozstania,

Że ma niebawem z dobrą wieścią wrócić”.

Swym nagłym odejściem wprowadziłeś nas w smutek, żal i zmartwienie. Wiemy, że najbardziej ucierpiała na tym najbliższa rodzina, ale i my stanowiliśmy rodzinę, tylko myśliwską. I każdy, kto odchodzi z niej, sprawia nam ból na równi z najbliższymi. Tym bardziej, że nie byłeś osobą nieznaną w naszym środowisku, lecz działaczem, który przeszedł prawie wszystkie szczeble kariery społecznej w myślistwie, od koła łowieckiego, do Zarządu Okręgowego, Mazurskiej Rady Łowieckiej oraz do szczebla krajowego. Do ostatniej chwili byłeś aktywny jako myśliwy i społecznik. Za niespełną parę tygodni miałeś przewodniczyć komisji egzaminacyjnej dla nowo wstępujących do PZŁ. Los sprawił inaczej. Wielka to strata dla nas.

Jarek swoją przygodę łowiecką rozpoczął w Kole Łowieckim „Głuszc” w Olsztynie. Sztuki polowania uczył go ojciec, po którym przejął pasję łowiecką i aktywną postawę w organizacji, do której wstąpił w 1979 r. W latach 1981–1984 pełnił funkcję sekretarza koła, 1984–1995 —łowczego, 1995–2005 —prezesa, 2005–2010 —przewodniczącego komisji rewizyjnej.

Na szczeblu okręgowym był członkiem Komisji Oceny i Wyceny Trofeów (1995–2017), członkiem Komisji Strzeleckiej (1998–2005), członkiem ZO PZŁ (2000–2005), członkiem Komisji Odwoławczej Oceny Trofeów (2000–2014), przewodniczącym MORŁ (2005–2014) oraz przez rok jej członkiem (2014–2015). W latach 2005 i 2010 był delegatem na Zjazd Polskiego Związku Łowieckiego. Przez lata pełnił funkcję przewodniczącego komisji egzaminacyjnej PZŁ dla nowo wstępujących i selekcjonerów. Za zasługi dla zrzeszenia został odznaczony: brązowym, srebrnym, złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, medalem Zasłużony Myśliwy Okręgu Olsztyńskiego oraz najwyższym odznaczeniem łowieckim Złotem.

Żegnamy Ciebie Jarku w imieniu MORŁ, ZO PZŁ w Olsztynie, Koła Łowieckiego „Głuszc” w Olsztynie oraz całej braci naszego okręgu. Żegna Ciebie knieja warmińska i mazurska, której służyłeś wiernie. Darz bór, spoczywaj w pokoju!

MORŁ, ZO PZŁ

oraz zarząd i członkowie KŁ „Głuszc” w Olsztynie

Kolegom

**Michałowi i Dariuszowi Klufas
oraz Ich Rodzinie**

wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

żony i matki Anny

składają

**członkowie i Zarząd
Wojskowego Koła Łowieckiego
nr 105 „ŁOŚ” z Olsztyna**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 3 maja 2017 r., w wieku 76 lat odeszedł z naszego grona do Krainy Wiecznych Łowów, długoletni członek Polskiego Związku Łowieckiego (33 lata),

**śp. kol.
Stanisław Pakulski**

W kole pełnił funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej. Serdeczny kolega, wierny towarzysz łowów, odznaczony medalem Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur. Niech warmińska knieja wiecznie szumi nad Jego mogiłą.

**Zarząd i członkowie KŁ „Leśnik”
w Lidzbarku Warmińskim**



Narodowy Fundusz
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

UNIwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Wydział Bioinżynierii Zwierząt, Katedra Hodowli Zwierząt Futerkowych i Łowiectwa

organizację II edycji **STUDIÓW PODYPLOMOWYCH**

ŁOWIECTWO I AKTYWNE FORMY ZARZĄDZANIA POPULACJAMI DZIKICH ZWIERZĄT

Studia skierowane są do pracowników administracji państwowej i samorządowej realizujących zadania z zakresu łowiectwa jak również do przedstawicieli dzierżawców i zarządców obwodów łowieckich realizujących zadania państwa w zakresie gospodarowania populacjami zwierzyny w obwodach łowieckich.

Absolwent wyposażony zostanie w obszerny pakiet wiedzy i umiejętności praktycznych niezbędnych do prowadzenia i nadzorowania nowoczesnego gospodarowania populacjami zwierzyny w obwodach łowieckich.

Program studiów obejmuje ponad 200 godzin zajęć dydaktycznych (wykłady, ćwiczenia audytoryjne, ćwiczenia terenowe, seminaria), w następującym zakresie tematycznym:

- Aspekty prawne funkcjonowania aktywnej ochrony przyrody w Polsce i na świecie
- Przyrodnicze podstawy łowiectwa i zarządzania zasobami dzikich zwierząt
- Zasady gospodarowania populacjami dzikich zwierząt – planowanie łowieckie
- Straty i szkody wyrządzane przez dzikie zwierzęta w gospodarce rolnej, leśnej i rybackiej
- Zarządzanie jakością dzikich zwierząt – selekcja zwierzyny i trofeistyka łowiecka
- Drapieżniki – ich monitoring oraz wpływ na populacje dzikich zwierząt
- Przekaz medialny o łowiectwie – jak kreować jego wizerunek w społeczeństwie?
- Monitorowanie, przeciwdziałanie i rekompensowanie strat powodowanych przez dzikie zwierzęta – mediacje w zakresie szkód wyrządzanych przez dzikie zwierzęta w gospodarce
- Obwody łowieckie i ich zagospodarowanie
- Szkody i straty powodowane przez gatunki zwierząt znajdujących się pod ochroną gatunkową
- Choroby zwierzyny
- Seminaria – wybrane zagadnienia z zarządzania populacjami dzikich zwierząt i łowiectwa

Znakomita kadra uznanych specjalistów w Polsce jest gwarantem wysokiego poziomu studiów.

Warunki uczestnictwa: posiadanie dyplomu ukończenia studiów I lub II stopnia

Czas trwania studiów: 2 semestry, w systemie 2 dniowych zjazdów

Termin składania zgłoszeń: 30 września 2017 r.

Przewidywany termin rozpoczęcia zajęć: październik 2017

Liczba miejsc: 30

Kierownik studiów: dr hab. Wojciech Kozera (kozwoj@uwm.edu.pl)

Autor programu studiów: dr hab. Dariusz Zalewski (d.zalewski@uwm.edu.pl)

Informacji udziela sekretarz studiów:
mgr inż. Małgorzata Konstantynowicz

Telefon: +48 89 523 32 85

E-mail: makos@uwm.edu.pl

www.uwm.edu.pl/wbz/khzfil/studia-podyplomowe

Oplata za 2 semestry:

1350 zł
(z dotacją NFOŚiGW
przy 30 uczestnikach)





Hubertus
arena

13-15
PAŹDZIERNIKA
2017

IV EDYCJA
TARGÓW
MYŚLIWSKICH
HUBERTUS ARENA 2017



EXPO MAZURY, OSTRÓDA, UL. GRUNWALDZKA 55
WWW.HUBERTUSARENA.PL